ROK XX LISTOPAD 1931 ZESZYT IX

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KOŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik ukazuje się 1-go każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., ½ strony 30 zł., ⅓ strony 20 zł., ¼ strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa, ul. Leszczyńska 8, m. 5) przez P. K. O. Konto Nr. 1.410.

„É dunque di suprema importanza non errare nell'educazione"
(Pio XI)

„Jest rzeczą najwyższej doniosłości nie błądzić w wychowaniu, równie jak nie błądzić w dążeniu do ostatecznego celu, z którym całe dzieło wychowania ściśle i bezwzględnie jest związane" (słowa Encykliki Piusa XI. o wychowaniu)

W myśl tej zasady Redakcja zamieszcza poniżej rozważania na temat programu „Miesięcznika" i, co za tem idzie, na temat zadania x.x. prefektów w chwili obecnej.

Otwieramy dyskusję. Niech się wypowiedzą x.x. prefekci ze starszego i młodego pokolenia kapłanów, niech się wypowiedzą świeccy nauczyciele i wychowawcy katoliccy. Mamy w tece redakcyjnej rozliczne echa wstępnego artykułu w październikowym zeszycie i na tem miejscu zużytkujemy je po kolei. Katecheci niemieccy podjęli narady pod ogólnem hasłem: o dzisiejszem zadaniu katechetyki (Kat. Bl. Nr. 9.)

Nigdy nie dosyć jest omawiać i rozważać drogi wiodące do wielkiego celu, który naszej pracy i naszemu powołaniu przyświeca.

W miarę możności będziemy chętnie spełniali wskazania doświadczonych kolegów naszych.

KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI
(Lwów)

W sprawie programu „Miesięcznika".

Przy zakładaniu nowego pisma lub obejmowaniu dawnego przez nową Redakcję pierwszą i najważniejszą rzeczą jest należyte zdanie sobie sprawy z jego programu.

Dlatego pozwalam sobie wypowiedzieć na wstępie kilka uwag pod adresem nowej Redakcji „Miesięcznika", od której zależy dalszy rozwój pisma. Sądzę bowiem, że każdy z nas w miarę możności przyczyniać się winien do rozwoju „Miesięcznika", i dbać o jego dobro i wszyscy bowiem solidaryzujemy się z tem pismem, uważając go za swój organ.

* * *

Żyjemy w chwili przełomowej, a raczej w czasach nowego rozkwitu katolicyzmu u nas i na całej kuli ziemskiej.

Wiek ubiegły był wiekiem indyferentyzmu, liberalizmu, pozytywizmu i materjalizmu, słowem wiekiem niewiary i prześladowania Kościoła Chrystusowego. Z końcem XIX-go wieku zaczęła się reakcja przeciwko podeptaniu prawdy objawionej.

Z początkiem naszego wieku datuje się już odrodzenie katolicyzmu śród inteligencji, najprzód we Francji, (gdzie poprzednio powstał szereg uniwersytetów katolickich), a następnie w Niemczech i we Włoszech, gdzie nastąpiło odrodzenie życia zakonnego i rozkwit nowych stowarzyszeń religijnych.

W tych czasach pojawia się cała plejada świętych pańskich którzy blaskiem swym zajaśnieli w Kościele Chrystusowym i przyoblekli go nową chwałą i jasnością. Woń tych cudownych kwiatów rozeszła się po całym świecie, a nauka Chrystusa ukazała się ludziom w nowem świetle.

Kościół nasz wyszedł niejako z katakumb, w których trzymała go dotąd polityka, — i zaczął promieniować na zewnątrz dzięki wielkim papieżom jak Leon XIII, Pius X i XI-ty:

Katolicy całego świata zaczęli się budzić z letargu i sposobić się do walki z nowożytnem pogaństwem, co nie było jednak rzeczą łatwą. Niewiara XIX w. poczyniła w duszach ludzkich ogromne spustoszenie, pozostawiła w nich osad zatruty: serca ludzkie opanowała chciwość i chęć użycia za wszelką cenę; to też przemoc i gwałt nie przestały triumfować na świecie pomimo budzenia się uśpionych dotąd sumień śród inteligencji katolickiej. Po wojnie nastąpiło nowe przegrupowanie sił na świecie.

Pogaństwo nie dało jednak za wygraną i wystąpiło teraz pod nową flagą *plutokracji*. Po wojnie bowiem kapitaliści stali się panami świata i zajęli miejsce zdegradowanych i wygnanych monarchów.

Nowi władcy świata zaczęli teraz dyktować mu swe prawa

i narzucać ludziom swą wolę. Kapitaliści decydują obecnie o całej produkcji świata, naznaczając ceny na wszystko.

W ten to sposób przyszło do dzisiejszego *kryzysu ekonomicznego*, który odsłonił nam bankructwo współczesnej ekonomji społecznej, opartej na zasadach liberalnych z pominięciem zupełnem etyki chrześcijańskiej.

Świat cały stanął dziś przed katastrofą, której uniknąć zdoła jedynie przez powrót do religji chrześcijańskiej i zasad etyki katolickiej.

Na tem podłożu występuje w całej pełni doniosłe zadanie księży prefektów w szkole dzisiejszej oraz wielka odpowiedzialność ich przed Bogiem i społeczeństwem w obecnej chwili przełomowej.

Nauczanie Kościoła musi obecnie wskazać ludziom na związek wewnętrzny, jaki zachodzi między moralnością chrześcijańską a życiem gospodarczem, musi wpoić w nich szereg prawd podstawowych, na których powinno opierać się życie gospodarcze, aby przełamać w *nich egoizm i wlać miłość i sprawiedliwość chrześcijańską.*

W ten sposób krystalizuje się zwolna program pracy publicystyczno- wychowawczej „Miesięcznika"; nie jest on jednak łatwy do wykonania, bo my sami kapłani zatruwamy się wciąż naleciałościami prasy niekatolickiej i kapitalistycznemi teorjami społecznemi.

Kapitaliści nadużyli cywilizacji nowożytnej, ucząc, że istota jej polega na rozwoju dóbr materjalnch i na ich użyciu, z pominięciem duszy człowieka, jej potrzeb. Tem zatruli oni duszę współczesnego człowieka, którego trzeba najprzód odrodzić duchowo, aby pozyskać go dla wiary. Dlatego *musimy walczyć w szkole i na ambonie z pogańskiem pojęciem cywilizacji i przywrócić kulturze prawdziwe, chrześcijańskie znaczenie.*

Odrodzenie świata poprzedzić musi odrodzenie duchowieństwa przez wzdrożenie go do zasad etyki katolickiej czyli uniwersalnej, a więc społecznej przedewszystkiem. To też Sz. Redakcja „Miesięcznika„ słusznie na czele swego programu postawiła zdanie Ojca św. Piusa XI: *„L'educazione é opera necessariamente sociale"* — wychowanie jest przedewszystkiem dziełem *społecznem*, a w tekście przytoczyła słowa św. Tomasza z Akwinu „Impossibile est quod aliquis homo sit bonus, *nisi sit bene* proportionatus bono communi".

Ale tego podporządkowania się dobru powszechnemu brak dziś, niestety, na każdym kroku i my, prefekci, mamy do niego wdrożyć młode pokolenie. Stać się to może przez należyte uspołecznienie młodzieży, czyli wychowanie ich w duchu miłości ewangelicznej i etyki społecznej, do czego dopomóc nam winien „Miesięcznik" przez poruszanie i rozwijanie coraz wszechstronniej t. z. kwestji społecznej.

Taki winien być, wedle mego zdania jeden z najważniejszych punktów programu nowej Redakcji „Miesięcznika".

Rzecz prosta, że program ten rozwinąć i przeprowadzić można jedynie *na podłożu nadprzyrodzonem*, t. j. przy pomocy łaski Bożej i rozbudzonego życia religijnego w młodzieży. I tu praktyki religijne przychodzą nam z nadzwyczajną pomocą, bo wprowadzają młodzież w życie religijne Kościoła, jak to było za czasów piewszych chrześcijan.

Pius X przez wydanie encykliki o częstej, a nawet codziennej Komunji św. rozpoczął właściwie nową erę katolicyzmu, zapoczątkował dzisiejsze jego odrodzenie, wprowadził bowiem do walki ze złem najsilniejszy czynnik: *samego Chrystusa Pana.*

Tylko po takiem umocnieniu i odrodzeniu społeczeństw chrześcijańskich przez codzienną Komunję św, można było przystąpić do dalszej akcji, t. j. do walki z zepsuciem dzisiejszego, spoganizowanego świata, jaką zapoczątkował obecny Papież Pius XI, zalecając nam *Akcję Katolicką* t. j. Krucjatę powszechną pod wodzą biskupów i kapłanów przeciw jawnie panoszącemu się dziś złu.

Rozpoczął się przez to nowy okres katolicyzmu, w którym świeccy wziąć mają czynny udział w życiu, walkach i pracy Kościoła, mają się stać apostołami wiary św. i krzewicielami zasad ewangelji, — co znów wkłada na nas, prefektów, nowe zadanie w szkole.

Do tego bowiem przyszłego apostolstwa mamy przygotować powierzoną nam młodzież i wdrożyć ją do czynnego życia religijnego.

I tu występuje *potrzeba uwzględnienia w „Miesięczniku" ruchu liturgicznego* u nas i zagranicą, który idzie w parze z rozwojem życia religijnego. W liturgji katolickiej najbardziej uwydatnia się *społeczny* moment modlitwy, dlatego przez pogłębienie jej i zrozumienie najprędzej się uspołeczniamy.

Niestety, głębsze poznanie liturgji katolickiej natrafia u

nas na duże trudności i niewielu ma zwolenników. Ruch liturgiczny jest u nas dopiero w zaraniu, ale zaczyna się coraz bardziej rozwijać i ma już swój organ w Krakowie.*)

Praca nad odrodzeniem liturgicznem i przez liturgję nad odrodzeniem moralnem społeczeństwa jest u nas konieczną, bo lud nasz, a nawet nasza inteligencja nie rozumie należycie obrzędów religijnych i poprzestaje najczęściej na zewnętrznej pobożności, bez zagłębienia się w treść i wartości wewnętrzne Mszy Św. i nabożeństw kościelnych.

W tem wszystkiem dopomóc nam winien „Miesięcznik", dlatego sądzę, że powinien on mieć osobną rubrykę dla informacyj liturgicznych, zwłaszcza że wspomniany wyżej organ krakowski dostarcza ich co miesiąc bardzo wiele.

* * *

W końcu „Miesięcznik" śledzić powinien starannie badania naukowe nad *metodami* nauczania i wychowywania w kraju i zagranicą, a potem informować o nich należycie swych czytelników celem umożliwienia im postępu pod tym względem.

Literatura odnośna jest obecnie bardzo obfita zarówno własnych utworów jak zagranicznych, a ponieważ wiele tam jest rzeczy bałamutnych albo nawet szkodliwych, przeto Redakcja *„Miesięcznika"* powinna je krytycznie oceniać, aby ułatwić czytelnikom zorjentowanie się w masowej niemal produkcji utworów z zakresu metodyki oraz psychologji wychowawczej.

Jak widzimy z tego krótkiego przeglądu, program pracy Szanownej Redakcji „Miesięcznika Katechetyczno-wychowawczego" jest duży i tylko wspólnemi siłami może być należycie wypełniony.

Sądzę przeto, że do współpracy z Redakcją stawać powinni wszyscy zdolni do pióra księża prefekci, bo tylko wtedy postawić zdołamy nasz organ na takiej wyżynie, aby stał się nietylko podporą naszą w pracy duszpasterskiej, ale i chlubą naszą wobec współczesnych i potomności.

*) *Mysterjum Christi* pod redakcją Ks. dra. Michała Kordela, miesięcznik liturgiczny, wychodzi od roku przeszłego.

Kościół jako wychowawca.

Rozpoczynając niniejszą pracą dział p t „Kościół jako wychowawca", sięgamy przedewszystkiem do Ksiąg świętych. W wielkiej skarbnicy Objawienia znajdujemy zasady, które uczą, jak żyć należy, znajdujemy prawdę pedagogiczną Tam szukali prawdy wychowawcy i myśliciele wszystkich czasów — wychowawcy w najszerszem tego słowa znaczeniu nietylko kapłani i nauczyciele, lecz filozofowie, publicyści, powieściopisarze i poeci.

Jak trudno jednak umiejętnie korzystać z ksiąg natchnionych, tego dowodem między innemi księga Eklezjastesa i jej przysłowiowy pesymizm.

Autor poniżej zamieszczonej pracy, podając wyniki wiedzy biblijnej o Kohelecie i o jego filozofji, przysłuży się każdemu z wychowawców, który głębiej chciałby się zapoznać z wielkiem zagadnieniem pesymizmu, o jakim słyszy się codziennie.

X. T. R. *Warszawa.*

Kohelet i jego filozofja.

(Rzecz o pesymizmie.)

Kto był Kohelet?

Biblijny Kohelet — Eklezjastes ma w naszej literaturze pewną popularność. Włodzimierz Zagórski w swoim „Królu Salomonie" tak go interpetuje:

...Więc nic. I znikąd nie zaczerpnie
Syn ziemi w smutkach swych otuchy?
I nic! I celem grób mu głuchy!

Dlaczegóż kocham? tęsknię? cierpię?...'

Bohaterka znowu S. Żeromskiego („Ludzie bezdomni") rozsypuje się w proch przed śmiercią z błaganiem, żeby była godna posiąść jej tajemnicę. Gdzie jest jej ojciec zmarły, gdzie matka? Wtedy usłyszała w sobie te słowa (cytowane z Eklezjastesa, nie w przekładzie Wujka): „—Takowyż przypadek schodzi na ludzi, jako i na zwierzęta, gdyż jako zwierzę, tak i człowiek umiera i jednakowego ducha mają wszyscy, a niema nic w człowieku przed bydlęciem, bo wszystko jest próżność... Któż wie, czy duch człowieczy idzie w górę, a duch zwierzęcy zstępuje nadół, pod ziemię. Wszystko idzie na jedno miejsce, a wszystko jest z prochu. — Bez sił, w głuchej rozpaczy dowlokłam się w zarośla na wzgórzu...

Tendencje obu powoływań się na Mędrca Pańskiego są widoczne, ale świadczą one o głębokiem i zasadniczem jego nierozumieniu.

Trzeba przyznać, że stara księga Eklezjastesa jest trudna. Dla tego żeby można lepiej uchwycić jej idee, wymaga poznania swej całości z pewnym aparatem egzegetycznym. Na tem tle zresztą dopiero można rozwinąć filozofję Koheleta.

Eklezjastes należy w Biblji Starego Zakonu do tak zwanych ksiąg dydaktycznych. W kanonie hebrajskim stanowi część ketubim, czyli hagjografów i wchodzi w skład pięcioksięgu liturgicznego (hamesz megillot). Wyraz „Eklezjastes" jest greckiem tłomaczeniem hebrajskiego „Kohelet", który niewątpliwie pochodzi od czasownika „kahal" — zbierał.

Końcówka „et" prawdopodobnie nie oznacza tu rodzaju żeńskiego imiesłowu, ale rzeczownie określa czynność lub zawód (jak np. w „soheret", — pisarz). Wyraz ten przeto należałoby tłomaczyć „zbieracz", co doskonale charakteryzuje samą księgę Eklezjastesa.

Tekst hebrajski księgi, wzięty w całości, przechował się dosyć dobrze, chociaż żaden z posiadanych przez nas rękopisów nie jest starszy od XI w. po Chr. Św. Hieronim dwa razy tłomaczył Eklezjastesa z hebrajskiego na łacinę. Druga wersja znajduje się w Wulgacie dzisiejszej. Niekiedy odbiega ona od tekstu masoreckiego.

Księga ma tytuł: „Słowa Eklezjastesa (po hebrajsku: Koheleta), syna Dawidowego, króla jerozolimskiego". Wskazuje to na autora. Podług tradycji rabinicznej (Megilla) Koheletem jest król Salomon. Traktat talmudu Szabbat mówi, że napisał on Pieśni

nad Pieśniami jako młodzieniec, Przypowieści jako mąż dojrzały, Eklezjastesa jako starzec.

Midrasz Jalkut opowiada, iż Salomon za swoje grzechy został zdetronizowany przez Asmodeusza, króla demonów, i wygnany z Jerozolimy, dlatego w środku księgi mógł się wyrazić: „byłem królem izraelskim w Jerozolimie"(1, 12); kiedy zrozumiał swoje grzechy i głupstwo, przywrócono mu godność królewską i umarł w pokoju z Bogiem i ludźmi.

Podług św. Hieronima[1]), który z rabinami miał bliskie stosunki, Żydzi uważali księgę Koheleta za pokutną, co jest bardzo naiwne, bo jej autor mówi: „i poznałem, że nie masz nic lepszego, jako weselić się" (3,12).

Za temi tradycjami przemawiałby do pewnego stopnia tytuł księgi i warunki życia Eklezjastesa, w niej opisane: mądrość, bogactwo, dwór wspaniały, budowle, ogrody. Księga jednak nigdzie nie podaje imienia Salomona, które było głośne w narodzie żydowskim i uwielbiane powszechnie, więc nie potrzebowało się ukrywać.

„Syn Dawidowy" nie koniecznie się odnosi do syna rodzonego, lecz może oznaczać dalszego potomka. Ewangelja św. Mateusza (22, 41 nast.) mówi: „Co się wam zda o Chrystusie? czyj jest syn? Rzekli mu Dawidów".

„Król Jerozolimski" jest dziwnym tytułem. Niektóre manuskrypty tłumaczeń greckich i łacińskich mają wprawdzie „król Izraela w Jerozolimie", ale już św. Hieronim zauważył, że ta poprawka nie jest usprawiedliwiona.

Haupt [2]) powiada, iż „król" ten oznacza przełożonego szkoły. Istotnie, talmudyczny traktat Berachot mówi, że tacy przełożeni panują, a traktat Gittin twierdzi, iż uczeni żydowscy witali się wzajemnie: „pozdrowienie wam, królowie!"

Łaciński „rex" u Cycerona oznacza też mędrca, u Horacego — człowieka bogatego, u Plauta mecenasa, opiekuna klijentów.

Podechard [3]) jednak wątpi, czy za czasów powstania księgi Koheleta wyraz „melech" używany był w znaczeniu „mędrca".

Wielu egzegetów dziś przypuszcza, że nieznany autor umyślnie nadał swojemu dziełu piętno Salomonowe i przemawiał w imieniu króla — mędrca, ale wszyscy współcześni wiedzieli, że

---

[1]) Comment. in Ecclesias.

[2]) Koheleth oder Weltschmerz in der Bibel. Leipz. 1905.

[3]) L'Ecclésiaste. Paris. 1912.

pisał je kto inny. Było to tylko stosowaniem pewnego rodzaju literackiego — filozofji Salomona.

Lecz po co się w takim razie nazwał Koheletem? Powiada, że był królem, więc podczas pisania księgi, nim nie był. Mądrość, bogactwa, służba, ładne ogrody, o których Eklezjastes wspomina, nie były przecież monopolem Salomona.

Stąd wymyślono i taką hipotezę, że niejaki Kohelet, syn Dawida, był pewien czas pechą, czyli wice-satrapą w Jerozolimie, pomocnikiem satrapy prowincji „Ebernahara", czyli Syrji, pod koniec panowania Persów. Księgę swoją napisał, kiedy już przestał być najwyższym dygnitarzem w dawnej stolicy królów żydowskich, może, tytułowanym wprost królem przez Żydów.

Jeżeli istnieje tradycja, sięgająca czasów, w których księga bilijna została napisana, to nie można jej nigdy lekceważyć. Jednak tradycja żydowska o Eklezjastesie — Salomonie nie jest stara. Pierwsze jej ślady spotykamy w II wieku po Chr., czyli tysiąc lat z górą po następcy Dawida. Inne księgi obudwu Testamentów biblijnych nigdzie nie mówią, żeby Eklezjastes miał być Salomonem.

Ojcowie Kościoła niekiedy wyliczają pięć ksiąg Salomonowych, w tej liczbie Mądrości i Eklezjastyka, które napewno od Salomona nie pochodzą, więc świadomie nadawali im nazwę nieścisłą, mającą znaczenie kompozycji w duchu króla mędrca.

Żydowska tradycja nawet nie jest jednolita, bo midrasz Kohelet rabba mówi, że Eklezjastes nie był ani królem ani bogaczem.

Najpoważniejszym zresztą zarzutem przeciwko odnoszeniu powyższej księgi do czasów Salomonowych jest jej język. Gramatyka i leksykografja przypominają tam ostatni okres hebrajszczyzny. Są w niej nietylko wyrazy aramejskie, ale nawet nowohebrajskie, spotykane w Misznie, których dawniejsze księgi nie znają zupełnie.

Pozatem pewne wyrażenia Koheleta trudno przypuszczać w ustach Salomona starca. Na przykład: „lepsze pacholę ubogie a mądre, niżli król stary a głupi" (4, 13). Czy stary król, który poprzednio prowadził życie grzeszne, mógł poddać swoim czytelnikom taką myśl, która wyglądała na zwróconą przeciwko niemu? Dlatego H. Grätz [4]), w bujnej swojej fantazji, widział tu satyrę na Heroda wielkiego.

---

[4]) Koheleth oder der salomonische Prediger Leipz. 1871.

Powiedzenie: „ja strzegę ust królewskich” (8, 2) dowodzi, że Eklezjastes był poddanym jakiegoś króla. Narzekanie na niesprawiedliwe sądy w kraju, na czele których stoi sam król, jako najwyższa instancja (5, 7 — 8), jest krytyką rządów królewskich i ustroju państwowego.

Tradycję żydowską przyjęli Orygenes, św. Grzegorz Taumaturgus, św. Epifanjusz, św. Hilary, a ze współczesnych Vigouroux, Cornely i inni. Cornely w ten sposób stara się utrzymać pozycję rabiniczną. Powiada, że księga Koheleta zawiera rodzaj kazania dla ludu, w której Salomon używa popularnych (aramejskich) zwrotów językowych, żeby uprzystępnić swoje myśli filozoficzne i abstrakcyjne. Gdyby tak było naprawdę, to arameizmy niewiele pomogły by do popularyzacji i łatwiejszego zrozumienia przez niewykształcony lud tej trudnej księgi.

Najwybitniejsi egzegeci katoliccy z nowszej generacji, jak Condamin, Zapletal, Joüon, Podechard i inni, nie godzą się na Salomonowe autorstwo księgi. Condamin odnosi jej napisanie do r. 200 prz. Chr., Pedechard do 240 — 190 r. Powstała ona zapewne w Judei, którą określa wyraz „medina” (5, 7), czyli prowincja perska, albo grecka. Wspomniany przez Koheleta „dom Boży”. (4, 17) byłby świątynią Zorobabela. Kleinert nieprawdopodobnie widzi genezę księgi w Egipcie, gdzie również istniała świątynia żydowska w Leontopolis, zamknięta za cesarza Tytusa w trzy lata po zburzeniu Jerozolimy.

Niektórzy bibliści współcześni przeczą jedności autorskiej Eklezjastesa. D. C. Siegfried [5]), w sposób niedopuszczalny dla naszej egzegezy, jądro księgi widzi w utworze Żyda pesymisty, rozbitka duchowego na punkcie wiary, który wszystko uznał za marność, jego utwór dopełnili trzej glossatorzy: epikurejczyk, zalecający używanie dóbr doczesnych, chacham (mędrzec), chwalący mądrość i chasid (pobożny) uwielbiający pobożność.

Podobną teorję rozwinął E. Podechard [6]), starając się dopasować ją do ortodoksji katolickiej. Podług niego głównym autorem księgi jest Kohelet, który rozumuje na temat marności wszystkich rzeczy i radzi ich używać w sposób umiarkowany. Jego dzieło

---

[5]) Prediger und Hoheslied übersetzt und erklärt. Göttingen. 1898.

[6]) L'Ecclésiaste. Paris. 1912. (Bardzo cenne dzieło ze względu na zebrany w niem materjał; dużo z niego w niniejszej rozprawie korzystałem. Ks. T. R.).

miało wielką powagę wśród mędców i oni tylko z niego korzystali. Ponieważ czytanie Koheleta budziło u niektórych niepokoje, więc jakiś chasid dodał do jego dzieła ustępy o sprawiedliwości i sądzie Bożym, chacham zaś napisał pochwałę mądrości. Epilog (12, 9 — 12) jest utworem ucznia Koheleta. W ten sposób dopełniona księga Eklezjastesa przeszła do ludu, wszyscy zaś jej kompozytorzy mieli inspirację.

Egzegeza radykalna ma nałogowy zwyczaj rozbijania i zlepiania ksiąg biblijnych, więc Siegfried i jemu podobni, jak Matthes, Barton, poszli tylko za swoim systemem.

Katolicy muszą być jednak ostrożni. Protestanci i racjonaliści wysilają się na oryginalne koncepcje, które jutro już może odrzucą. Nam jednak nie wolno postępować lekkomyślnie, żeby nie obniżać powagi ksiąg świętych i swego własnego badania.

Kompromisowa teorja Podechard'a wcale się nie wydaje prawdopodobna po bliższem poznaniu Eklezjastesa, nikt nie dowiedzie, że kilka osób (więcej niż dwie) pracowało nad redakcją księgi i to w taki sposób, jaki Podechard sobie wyobraża.

Krytyka ogólnie przyjmuje jednolitość języka i stylu księgi. Autor epilogu (12. 9 i nast.), różny bezwarunkowo od Koheleta, wyraża się w taki sposób, że tylko Koheletowi można przypisać to, co było poprzednio. Ten epilogista dodał: „rzekł Kohelet (amar Kohelet" jako objaśnienie w 1, 2 i 12, 8 oraz, być może jest twórcą tytułu (1, 1) jeżeli gotowego nie przyjął od Eklezjastesa z jego rękopisu.

Rodzaj literacki i kanoniczność księgi Koheleta.

Wielu egzegetów sądziło, że treść Eklezjastesa ułożona jest w formie dialogu. Tak myślał nawet św. Hieronim, który o wyrażeniu z 9, 7: „jedz chleb swój z weselem i pij wino swe z radością, bo się uczynki twoje Bogu podobają" powiada:„ a to mówi jakiś Epikur, i Arystyp, i Cyrenejczycy [1])".

Również św. Grzegorz Wielki [2]) w Kohelecie widzi Salomona kaznodzieję, jakgdyby przemawiającego do tłumu, który podnosi opinje fałszywe, oparte na błędach niedoświadczonego umysłu

---

[1]) Comment, in Ecclesias.

[2]) Dial. IV.

ludzkiego, będąc z konieczności zmuszony wciągnąć je razem z ich twórcami do kazania, ale po tylko, żeby je obalić.

Przypuszczenie dialogu polemicznego powstało stąd, że niektóre wyrażenia Eklezjastesa pozornie wydają się błędne, albo do siebie wzajemnie nie przystające, albo sobie przeczące. W takiej dyspucie suponuje się fałsz, a potem go się doprowadza do absurdu, przez co prawda staje się wyrazistsza. Do zwolenników poglądu powyższego należał także św. Bonawentura, a z egzegetów późniejszych Calmetus, Herder, Hengsterberger i inni.

Dziś w egzegezie ta teorja „dialogiczna" mało ma wielbicieli. Katolicy bibliści trzymają się przeważnie systemu „tez". Kohelet stawia tezę, jakiś czas ją dyskutuje, potem przechodzi do innej, znowu wyjaśnia poprzednią i rozważa z innego punktu widzenia; czasami swojej tezie nadaje wartość względną.

U Eklezjastesa trudno znaleźć układ treści ściśle logiczny, trochę dla tego, że semici nie mieli takiego jak my poczucia harmonji, ani zmysłu filozoficznego, a trochę z tego powodu, że się autor o ten układ nie starał.

W jego dziele znajdują się rozmyślania i spostrzeżenia robione w ciągu dłuższego czasu, notowane częściami. Są tam obszerniejsze wywody oddzielne, albo powiązane z innemi, krótkie myśli, aforyzmy, przysłowia. Wszystko to raczej wygląda na zbiór nie zaś na rzecz kompozycyjnie jednolitą; stąd zapewne Kohelet wziął swoją nazwę, jako „zbieracz".

Kohelet należy do ksiąg protokanonicznych; znajduje się więc w tekście masoreckim. Eklezjastyk pomiędzy księgami kanonu hebrajskiego (44—50) nie wspomina Koheleta; zdaje się jednak, że go nie tylko znał, ale nawet korzystał z niego. Około r. 132 wiele hagjografów (ketubim) zostało przetłumaczonych na język grecki, ale nie wiemy, czy w tej liczbie był i Eklezjastes.

Zato w talmudycznym traktacie Berachot faryzeusz Szymon, ben Szetah, który swoją uczoną działalność rozwijał pomiędzy r. 90 i 70 prz. Chr., zwracając się do króla Aleksandra Janneusza, cytuje dosłownie Eklezjastesa (7, 12a), posługując się formułą: „jak jest napisane" (w ten sposób Żydzi cytowali Pismo św.).

Traktat znowu Baba batra opowiada, że Herod Wielki (37 — 4 r. prz. Chr.) skazał na śmierć członków Sanhendrynu z wyjątkiem rabiego Baba ben Buta, którego tylko pozbawił wzroku. Potem przyszedł do tego niewidomego Baby incognito i niepoznany przez niego, chciał go skłonić podstępnie do złorzeczenia

królowi, czyli jemu samemu. Baba jednak nie dał się oszukać i odpowiadał mu tekstami biblijnemi z Exodus i Eklezjastesa, poprzedzając cytaty słowami: „napisane jest".

Miszna (Jadaim) mówi: „wszystkie święte Pisma walają ręce". To walanie jest dodatnie; tylko kanoniczne księgi walają ręce, bo po ich czytaniu trzeba zrobić ablucję rytualną.

Daty napisania księgi Eklezjastesa nie znamy; z literatury jednak rabinicznej widać, że najprzód ją uważano za kanoniczną, a potem dopiero wśród Żydów powstały wątpliwości.

Traktat Szabbat powiada: „mędrcy zechcą chować księgę, ponieważ jej słowa ze sobą są sprzeczne". Midrasze Wajigra rabba i Kohelet rabba mówią nawet: „mędrcy zechcą chować księgę Koheleta, ponieważ w niej znajdą się słowa, skłaniające do herezji. „Chować" znaczy złożyć do genizy, czyli składu starych książek, albo zakopać w ziemi, albo kompletnie zakazać czytania, jak to było z jednym targumem księgi Hijoba.

Kiedyż więc i z jakiego powodu powstała dyskusja i spory na temat kanoniczności Eklezjastesa? Nastąpiło to, zdaje się, dopiero w okresie zburzenia Jerozolimy za Tytusa (70 r.), jako wyraz antagonizmu pomiędzy faryzeuszami i saduceuszami. Ci ostatni przeczyli zmartwychwstaniu człowieka, jego nieśmiertelności osobistej i nagrodzie pośmiertnej, a nie rozumiejąc dobrze Koheleta, powoływali się na niego zapewne w dyskusjach z faryzeuszami, którzy mieli przekonania odmienne. Z tego powodu niektórzy rabini zaczęli się chwiać, co do powagi kanonicznej Eklezjastesa.

Po zburzeniu świątyni saduceusze powoli zniknęli, a nieszczęścia religijne i polityczne Żydów stały się punktem zwrotnym dla triumfu idei i wpływów faryzejskich. Faryzeusze czuli się wtedy naturalnymi przewodnikami ludu, który już nie miał innego łącznika oprócz religji. Środowiskiem tej ostatniej była synagoga, zajmująca się gorliwie ustalaniem kanonu biblijnego. Surowa szkoła Szammaja jeszcze kwestjonowała Koheleta, ponieważ zdawał się jej przeczyć zmartwychwstaniu i nagrodzie przyszłej, ale umiarkowańsza i liczniejsza szkoła Hillela pozostała wierna tradycji i nie pozwoliła księgi usunąć z kanonu. W ten sposób ocalały u Żydów również i niektóre inne części Biblji, nawet Ezechjel, może zresztą jeszcze za życia Hillela starszego.

U chrześcjan Meliton z Sardes (zmarły przed 194—195 r.) jest najstarszym autorem, który wspomina wyraźnie Eklezjastesa,

jako część Starego Testamentu Pisma św. Jego świadectwo, przechowane u Euzebjusza (Hist. Eccl. IV, 26), ma dla nas wielką wartość, ponieważ on sam pojechał na Wschód, żeby, pomiędzy innemi sprawami, dowiedzieć się o liczbie i porządku ksiąg Starego Zakonu.

Pierwszy cytuje Koheleta Klemens Aleksandryjski, potem Tertuljan, a Orygenes wymienia go w swoim katalogu ksiąg kanonicznych. W III wieku zaczynają się jego komentarze, a w VI w. drugi sobór konstantynopolitański potępił Teodora z Mopsfesty za błędny sąd o Eklezjastesie.

Pozytywna i negatywna strona filozofji Koheleta.

Zagadnieniem głównem Koheleta jest kwestja możliwości szczęścia ludzkiego na ziemi. Szczęście kompletne, podług niego, nie da się osiągnąć za życia, bo nawet cnota przed śmiercią właściwej nie otrzymuje nagrody. Tak samo nieszczęśliwym może się czuć człowiek występny, jak i cnotliwy. Od zwątpienia jednak strzeże Eklezjastesa wiara w Boga.

Żyjemy w warunkach częściowo materjalnych, z potrzeb ciała podobni do zwierząt, skazani na prozaiczne jedzenie i picie; niewolno nam jednak popełniać nadużyć, bo zato będziemy sądzeni. Jest przeto sąd, więc i życie pozagrobowe, ale się niemi zbyt wiele Kohelet nie zajmuje, bo to do jego problematu nie należy.

Idea Eklezjastesa ma stronę negatywną i pozytywną. Pierwsza z nich jest główna. Mówi ona, że życie doczesne nie zaspakaja aspiracji duszy ludzkiej. Druga podrzędna dochodzi do wniosku, że jakkolwiek na ziemi jest nam źle, musimy się jednak pogodzić z rzeczywistością, skoro nas Bóg w jej warunkach umieścił.

Marcin Luter porządek ten odwrócił i stronę pozytywną uznał za główną. Podług niego Eklezjastes uczy zasadniczo, w jaki sposób mamy z dziękczynieniem używać darów Bożych.

Św. Augustyn [1]) tak tłomaczy ideę Koheleta: „całą tę księgę mąż najmądrzejszy zamierzył nie w innym celu, tylko w tym, byśmy onego życia pragnęli, które nie zawiera marności z pod tego słońca". Podobnie sądzili Cornelius a Lapide i Calmetus.

[1]) De civitate Dei, 20, 3.

Jest to wniosek słusznie wyciągnięty z przesłanek Eklezjastesa, jakkolwiek sam on go nie wyprowadza.

Przed przyjściem Chrystusa Pana niebo było dla ludzkości zamknięte. Do szeolu wtedy nikomu się nie śpieszyło. Za pobożność i sprawiedliwość ludzie spodziewali się nagród doczesnych, np. długiego życia, szczęścia rodzinnego. Kohelet przez dosadne stwierdzenie niewystarczalności dóbr tego świata dla duszy człowieka, przygotował ludzi do przyjęcia dalszego ciągu objawienia w Nowym Testamencie, który już jasno miał mówić o prawdziwem szczęściu wiecznem, w stosunku do którego życie przedśmiertelne jest tylko przygotowaniem i próbą.

Wykazanie przez Eklezjastesa marności tego świata wielu w dziejach Kościoła pociągnęło do pogardy dóbr doczesnych i umiłowania niebieskich. Przez to księga Koheleta wywarła ogromny wpływ na rozwój ascetyki katolickiej.

Zagadnienie nędz tego świata rozwijała w Starym Zakonie wcześniej księga Hijoba, ale tam cnotliwy i zadowolony ze swego losu człowiek zaczyna się zastanawiać nad zmiennością szczęścia doczesnego dopiero pod wpływem strasznych ciosów fizycznych. Eklezjastes przeciwnie, człowiek zamożny i po ludzku szczęśliwy, dochodzi do przeświadczenia o znikomości tego wszystkiego, za czem się ludzie ubiegają na ziemi. Chociaż więc Kohelet, co do wartości literackiej nie może się równać z Hijobem, jednak filozoficznie go przewyższa, bo rzecz swoją traktuje daleko szerzej i głębiej. Robi wrażenie jakgdyby nie był Izraelitą, tak stara się być człowiekiem wogóle.

dok. n.

Z życia i ze szkoły

Na marginesie „Sztuby."

Tak może będzie najlepiej, że odłożę na bok wszystkie recenzje, nawet tę bardzo staranną, jaką Dr. Wachowski umieścił na łamach poznańskiej „Tęczy", a wrócę do bezpośrednich wrażeń, jakie przeżyłem będąc na „Sztubie" w teatrze miejskim im. Juljusza Słowackiego w Krakowie. Postaram się też dotknąć — choćby pokrótce — spostrzeżeń moich miłych i sympatycznych sąsiadów w loży i... czynnych uczestników ze „Sztuby".

Wracamy wśród ożywionej rozmowy z teatru. Oczywiście, że prym w rozmowie — siłą faktu — obejmuje przemiły reżyser „Sztuby" p. Jerzy Szyndler, towarzyszący nam wraz ze swoją małżonką (Ciocia „Fimcia" ze „Sztuby").

Pierwsze spostrzeżenie „podpisujemy" wszyscy bez sprzeciwu: „Sztuba" budzi zaciekawienie sfer pedagogicznych, rodzicielskich i duchownych. Wnosi bowiem element dyskusyjny na teren zainteresowań szkołą polską przeciętną, na głuchej tam n. p. (jak w „Sztubie") kresowej prowincji.

Następnie — i co do tego jesteśmy zgodni — stwierdzamy, że „Sztuba" wnosi w nasz repertuar pewnego rodzaju odprężenie, daje bowiem coś „innego", coś poza szablonem powtarzanych aż do znudzenia trójkątów małżeńskich i beznadziejnie rozwałkowanych perypetyj płci.

Sztukę napisał p. Kazimierz Leczycki. Jest to autor nowy; jak się dowiadujemy, pracę swą kontynuuje; w niedługim czasie zobaczymy nowy jego utwór dramatyczny.

„Sztubę" nazwał Leczycki: „trochę komedji i trochę dramatu

w trzech aktach". Było tych aktów cztery. Czwarty przynosił marjaż. Dobrze się stało, że p. Szyndler „okroił" bardzo umiejętnie to „weselne" zakończenie, zostawiając i sztukę i nas w atmosferze zagadnień szkolnych. Wyszło to sztuce na dobre. I autor nie ulega wątpliwości — jest za tę trafną „operację" wdzięczny reżyserowi, wczuwającemu się w jego intencje.

Akcja „Sztuby" rozgrywa się na terenie jakiejś szkoły średniej koedukacyjnej w jednem z miast powiatowych na kresach wschodnich naszej Rzeczypospolitej.

Do szkoły, którą prowadzi od szeregu lat dyrektor, będący uosobieniem formalizmu, „chodzący regulamin" i „sąd w jednej osobie", uwijający się po klasach, — przychodzi młody nauczyciel — idealista p. Stanisław, profesor historji. P. Stanisław kocha młodzież, wczuwa się w jej położenie, pragnie niejedno zmienić i w szkole — jako takiej — i w swych wychowankach poszczególnych, których wyławia swem jasnem, słonecznem sercem. Jest optymistą, uosobioną afirmacją, „uosobionem: tak" — jak sam mówi o sobie. Ambicją „p. historyka" jest obudzenie zaufania w uczniach i pobudzenie ich do sumienności i samodzielności.

Pomiędzy dyrektorem, którego zresztą bardzo dobrze odtworzył p. Alfred Szymański, utalentowany aktor krakowski, a p. Stanisławem przychodzi do scysji. A główną kością niezgody jest uczeń VIII klasy, Stebelski, neurastenik w wysokim stopniu, ofiara fatalnych stosunków rodzinnych, nielubiany przez dyrektora.

Dochodzi do wysoce dramatycznego napięcia, gdy Stebelski— nie mogąc wydobyć z dyrektora wcześniejszej (przed ogłoszeniem oficjalnem) wiadomości o wyniku swego egzaminu maturalnego — w najwyższem zdenerwowaniu wyciąga rewolwer i mierzy do swego przełożonego, którego nienawidzi od lat. Dyrektor zimną krwią opanowuje sytuację. Wtedy Stebelski mierzy sobie w skroń, ale dyrektor jednak wyrywa mu rewolwer.

Rozwiązania splotu zagadnień o stosunku nauczyciela do ucznia, o kierownictwie zakładu, o granicach dyscypliny i jej brakach, nie daje nam autor. Odnosi się wrażenie, że chce nas zostawić na terenie dyskusyjnym, chce nas pobudzić do rzetelnych roztrząsań tych kwestyj, które — z całą siłą — narzucają się widzowi.

Końcowe spostrzeżenie wizytatora Min. W. R. i O. P., usiłującego pogodzić dyrektora z p. Stanisławem: „to jest tu

najtragiczniejsze, że my wszyscy trzej mamy rację!", możnaby nazwać ucieczką autora przed trudną decyzją we wspomnianym splocie. Jabym jednak nie uznał *tragizmu* w tem, że wszyscy ci trzej panowie mają rację.

Twierdzą niektórzy, że tendencją autora było podkreślenie konieczności kompromisu między szkołą starą a nową. Powiadają, że Leczycki nie stoi na gruncie nowatorów, którzy chcą budować nową szkołę polską na gruzach starej. A zatem: *dlaczego nie wyłuskać racyj*, które kryją się w dyscyplinie i rutynie dyrektora — i w słońcu i promiennym optymizmie p. Stanisława, a wreszcie i w stanowisku naczelnej magistratury szkolnej— i *nie związać ich w zgodnej harmonji współpracy*. To małżeństwo idei byłoby bardziej psychologicznym finałem — niż szukanie tragizmu, który jest raczej tylko trudnością, piętrzącą się chwilowo na terenie szkolnym.

Przejdźmy teraz pokolei: fizjonomję szkoły, przedstawionej w „sztubie", dyrektora, grono uczniów i osobno — ze względu na nas — księdza prefekta...

Dyrektor jest dziwną postacią. Zmieszany w nim upór z niekonsekwencją. Bo stanowczością nie można nazwać jego stanowiska w traktowaniu Stebelskiego — mimo perswazyj prof. Stanisława. Jest to tylko upór. Dopiero tragiczny finał po maturze odkrywa mu rzeczywistość i boleśnie, bardzo boleśnie otwiera oczy. — Konsekwencją nie nazwiemy też jego stanowiska wobec niedołężnego prof. matematyki. Ogólnie posądza opinja [1]), że dyrektor toleruje w nim swego krewniaka, — a on go trzyma, zdając sobie sprawę, ile szkody przynosi szkole groteskowa figurka p. Antoniego.

Grono jest podzielone na trzy grupy (mimo że „Ciocia Basia" mówi w sztuce raczej tylko o dwu, t. zn. o opozycji wobec dyrektora i o jego stronnikach). Najcharakterystyczniej, bo bezbarwnie, zarysowuje się grupa członków grona, którą nazywałbym najchętniej *nijaką*. Jest to tak zwana „strona p. dyrektora". Idą za dyrektorem, bo inaczej nie wypada, bo chodzi o byt i „święty spokój". — Grupa *żeńska* — to dwie profesorki, z których jedna irytuje się, że kocha się w p. Stanisławie i nic z tego, a druga irytuje się, że jest za stara, by próbować tego, co

---

[1]) Niesłusznie zresztą — jak zapewnia dyrektor w jednym ze stanowczych dialogów.

się młodszej nie udało. — Grupa męska ma tylko jednego przedstawiciela właściwie i najdosłowniej, — p. Stanisława. Ale uderza w nim porywczość młodości i niedoświadczenia (jest dopiero cztery lata nauczycielem), to znów czasami zbytnia miękkość (wobec uczniów). Porywczość swoją wobec dyrektora — przyznać trzeba — umie naprawiać.

Uczniowie stanowią masę naogół dość jednolitą. Wprawdzie spotykamy się tylko z uczniami z klasy ósmej i z jednym uczniem z klasy siódmej, zwanym w szkole „Edisonem" (którego świetnie zagrał sam reżyser p. Szyndler), ale możemy wyrobić sobie pojęcie o nastrojach wśród uczniów całego zakładu. Wszak mamy przed sobą niejako kwintesencję zakładu.

Ta masa jednolita jest wcale nieciekawa. Może winna temu koedukacja. Zauważyć bowiem możemy, że najwięcej zainteresowania okazują uczniowie dla przedmiotu, nie znajdującego się w planach naukowych, dla... spódniczek. — Nie odtwarzają oni m. zd. rzeczywistego przeciętnego poziomu naszych szkół średnich. Niema tam oddźwięku przesadnego pędu do sportu, który zjada — niestety — przecież gros zainteresowań naszej młodej generacji. Niema wreszcie wzmianki o wpływach religijnych, płynących z takich organizacyj, jak Sodalicje Marjańskie, i wychowawczych, których sympatyczną ekspozyturą jest na pierwszym planie harcerstwo. W jednem tylko tło jest zbliżone do rzeczywistości, gdy chodzi o fizjonomję uczniów, w niskim poziomie nauki i w niechęci do matury, które u Stebelskiego przechodzi wprost w ostrą krytykę, nie uznającą w maturze nic poza komedją.

Ciekawem i przykrem jest, że dwa osobniki, odbijające od tła ogólnego — mimo wszystko — sympatycznie, to są właśnie: Marychna Gajewska (świetnie odtworzona przez Barbarę Ludwiżankę) i Stebelski. Bo Stebelski to chłopiec nienormalny, jeden „zlepek nerwów", przewrażliwiony neurastenik, — że on jeden z pośród chłopców kieruje się sumieniem, ambicją, honorem. A miła Marychna Gajewska kocha się w p. Stanisławie, uosobieniu wszystkich plusów grona, i dlatego nie okłamuje przy maturalnem zadaniu matematycznem. To robi złe wrażenie.

Naszym młodym ludziom trzeba przedstawić, że ci, co spełniają swe obowiązki solidnie, kierują się sumieniem i honorem, to

typy nawkroś normalne, niezłożone, „proste i twarde jak ziarnko pszenicy" [1]).

Osobno przypatrzmy się księdzu prefektowi! — Jest on typem, który trzeba nazwać „rozbrajającym". Musi się z nim sympatyzować. To „musi" odnosi się do wszystkich. Ale jest to typ nie dzisiejszy, typ starej daty. Preferans u ks. dziekana jest dlań ważniejszym niż posiedzenie rady pedagogicznej, a kontakt z uczniami — należy przypuszczać — jest bardzo słaby. Wprawdzie go nie widzimy wśród uczniów, tylko w sali konferencyjnej w czasie ważnego posiedzenia, ale możemy łatwo uwypuklić sobie jego sylwetkę na terenie klasy.

Nie mogę się powstrzymać wreszcie od potrącenia o dwa drobne momenty, które są pewnym — acz bardzo nieznacznym — zgrzytem, o ile chodzi o nastawienie do religji. Momenty są niewspółmierne co do waloru.

Gdy Stebelski męczy się i nareszcie wywnętrza przed p. Stanisławem, ten wskazuje mu w niebo i powiada: „przecież i tam Ktoś jest!" Na to Stabelski mówi z goryczą: „jeśli On tam jest, to dlaczego każe mi się tak męczyć?"

P. wizytator ministerjalny znów (kończąc swe przemówienie przed maturą) wskazuje na pewne wytyczne i mówi: „in hoc signo vinces!" Na to — czatujący w podsłuchu — „Edison" powiada, wskazując na słuchawkę telefoniczną, która miała za kwadrans podyktować rozwiązanie trudnego zadania z geometrji), — „in hoc — też!" — Gdy się zważy, że to signum w historycznem powiedzeniu to krzyż, czuje się pewien niesmak.

Poza temi drobnemi usterkami nie wykazuje sztuka żadnych zgrzytów religijnych. Chyba że wciągniemy tu zamach rewolwerowy Stebelskiego. Jednak autor wybrnął z tego zamachu trafnie. A Stebelski jest przewrażliwiony, że sąsiaduje z patologją, więc — ocena sytuacji nie jest trudną.

Dobrze się stało, że ktoś dotknął i na deskach teatralnych naszej współczesnej szkoły. Należałoby sobie życzyć, by p. Leczycki znalazł następców, a może, by i sam podszedł do swego tematu z innego punktu widzenia.

Oczywiście, że tego rodzaju tematy dramatyczne powinny być ukazywane w pierwszym rzędzie rodzicom, następnie wychowaw-

[1]) Guido da Verona „Życie zaczyna się jutro", 1922 str. 75.

com, nauczycielstwu. To n i e są widowiska d l a (dorastającej nawet) m ł o d z i e ż y. Dlatego Kuratorjum Krakowskiego Okręgu Szkolnego miało rację, zakazując młodzieży wstępu na „Sztubę”

Kraków.

X. Henryk Weryński.

Z pobytu na wakacyjnym kursie naukowym dla księży prefektów we Lwowie

Staraniem Ministerstwa W. R. i O. P. i naszego naczelnego wizytatora, Ks. Prałata Cieplińskiego, został zorganizowany w miesiącu lipcu b. r. drugi kurs naukowy dla księży prefektów szkół średnich z całej Polski, (między 3 — 27 lipca b. r.) Były poważne obawy, czy kurs ten się uda, gdyż skutkiem niedostatecznego rozgłoszenia i kanikuły lipcowej wpłynęło bardzo mało zgłoszeń. Przyjechało nas jednak około czterdziestu, najwięcej z diecezji łódzkiej.

Kierownikiem kursu był Ks. Prałat Dr. Gerstman, zastępcą Ks. Dr. Stach, dziekan wydziału teologicznego U. J. K. Wykłady odbywały się w Uniwersytecie J. K. od godz. 8 do 13-ej. Ostatnia godzina przeznaczna była zwykle na dyskusję. Większość uczestników kursu zamieszkała w Seminarjum Duch., gdzie klerycy na czele z Ks. Dr. Orlińskim gościnnie nas podejmowali.

Ks. Prałat Dr. Gerstman rozpoczął wykłady wstępną prelekcją p t. „Duszpasterstwo w szkole średniej“.

Poziom naukowy kursu był wysoki, materjał rozległy. Każdy z uczestników mógł w tak obfitym materjale znaleść coś dla siebie pożytecznego. Było jednakże dużo rzeczy teoretycznych. Nieraz miało się wrażenie, iż omawiano temat, który najlepiej przez profesora był znany, a nie ten, który życiowo byłby dla słuchaczów pożyteczniejszy.

Mimo wszystko, mimo szalonego zmęczenia i niebywałego gorąca (zmienialiśmy trzy sale, szukając chłodniejszej), słuchaliśmy wykładów z dużem zainteresowaniem. Były nawet wykłady, które porywały słuchaczów.

Ks. Prałat Dr. Gerstman w inauguracyjnym wykładzie mówił o o s o b i e k s. p r e f e k t a, który winien mieć solidne wykształ-

cenie ogólne, a szczególnie teologiczne i pedagogiczne, by mógł prowadzić młodzież do wiary, nadziei i miłości. „Od osobistości ks. prefekta dużo zależy, a może i wszystko. Każda metoda przez niego stosowana jest dobra o ile nie jest nudna. Ks. prefekt powinien być sprawiedliwy, ale nie kat. Ten genus katechetów — tyranów już wymarł".

Dzieci biedne, brzydkie i zaniedbane winny być faworytami ks. prefekta; słyszeliśmy ponadto o prawnych podstawach nauczania religji w szkole. O problemie pojedynku, wojny, nierozerwalności małżeństwa oraz o metodzie nauczania etyki w kl. 8-ej „Najlepsze postanowienia prawne — twierdził prelegent — nie stworzyły najlepszego katechety". „W szkole nie powinno być osobno dogmatyki i etyki. Pan Jezus oddzielnie nie nauczał prawd wiary i moralności".

Ks. Prałat Dr. Umiński miał szereg wykładów z historji i historjografji Kościoła w Polsce: Czem jest a czem być powinna nauka historji Kościoła? Źródła i literatura do historji Kościoła w Polsce. Początki Kościoła polskiego. Reforma arcybiskupa Kietlicza. Stan Kościoła polskiego w XVI. w. oraz Stanisław Hozjusz i jego dzieło. Znać było w prelegencie wielkie umiłowanie szczególnie ostatnich tematów. Arcybiskup Kietlicz i kardynał Hozjusz to specjalność Ks. Prałata.

W dziale metodycznym omówił prelegent sposoby nauczania historji Kościoła: 1) narracyjny 2) pragmatyczny i trzeci najwyższy sposób g e n e t y c z n y — „szukanie przyczyn w najodleglejszych czasach. Będzie wtedy historja nauką, gdy władza sądzenia, wnioskowanie zainteresuje słuchacza".

„Dojrzały prefekt uwzględni dobre i złe strony; te ostatnie tak przedstawi, iż nie wywoła zgorszenia. Np. inkwizycja miała wiele nadużyć i złych momentów, w sumie stanowiła jednak postęp; wobec samowoli wprowadzała postępowanie sądowe".

„Sprawy Kościoła w Polsce wiązać zawsze należy z całą historją Kościoła powszechnego — nie oddzielnie musi być ten nexus wewnętrzny".

„W dziejach Kościoła uwzględniać trzeba moment akcji katolickiej.. Akcja k. to jest rzecz stara. Pierwsi chrześcjanie to działacze akcji kat. (por. De civitate Dei Św. Augustyna) Innocenty III. i IV — wywierali wpływ na panujących i podwładnych, wychowywali chrześcijan z barbarzyńców. To samo widać w działalności zakonów. Wszak one były pionierami Akcji kat".

Ks. Dr. Bielawski, znakomity pedagog i znawca metod nauczania religji w szkole, mówił, o istocie wychowania, o analizie psychologicznej, aktu religijnego i etycznego, o metodzie nauczania religji w szkole średniej oraz, w zastępstwie Ks. Dra Szwejnica, o wychowaniu obywatelskiem. Ks. profesor Bielawski ujął właściwie wychowanie obywatelskie, które niezależne od tych lub innych rządów będzie zawsze aktualne. W dyskusji na temat wychowania państwowego, dzisiaj tak szeroko propagowanego, nasunęło się dużo trudności dla ks. prefekta. Przedewszystkiem wychowanie państwowe jest awyznaniowe, a następnie głosi ono, że państwo jest celem wychowania (statolatria — faszyzm). W końcu dyskusji stwierdziliśmy, iż wychowanie państwowe dzisiaj głoszone jest to wychowanie prorządowe. Pan Bóg, jako cel człowieka, musi być ponad wszystko.

Z kolei Ks. Dr. Obertyński omawiał sztukę kościelną począwszy od katakumb, ilustrując bogato swe wykłady przezroczami, przedstawił nam rozwój stylów, architektury, paramentyki, rzeźby i malarstwa kościelnego. Zwiedziliśmy nadto z ks. Profesorem katedrę ormiańską z jej malowidłami Rozena i mozaikami Mehoffera, kościoły dominikanów i jezuitów.

Niesłychanie ciekawe były wykłady D-ra Kreutza, doc. Uniw. J. K., z psychologji empirycznej. Głównem zagadnieniem było pytanie: jak przy pomocy zjawisk zewnętrznych wniknąć do duszy młodzieży, a znając jej psychikę, jak ją ulepszyć i do Boga poprowadzić.

„Wszelkie napomnienia nieraz nie odnoszą skutku; trzeba wyrwać młodzież z wpływu ulicy, z warunków złych!“

Szeroko Profesor omówił okresy życia dziecięcego i młodzieńczego, różne upodobania tych okresów; przedstawił nam najnowsze postępy psychologji eksperymentalnej w ostatniem dziesięcioleciu.

Omówił ciekawą publikację prof. Kretschmera, psychologa niemieckiego najnowszych czasów, który w książce p. t. „Budowa ciała a charakter“ przedstawia cztery typy ludzi o różnej budowie ciała i odpowiednich skłonnościach psychicznych.

Ks. Dr. Piotr Stach, dziekan wydziału teologicznego, mówił ciekawie o czytaniu Pisma św. w szkole średniej. „Przez studjum Pisma św. dociera się do samej duszy teologji“. Charakteryzował szkoły katechetyczne w Aleksandrji, Antjochji i ich znaczenie dla studjum Pisma św..

Działalność św. Augustyna i Hieronima. Wpływ protestantyzmu na rozwój egzegezy katolickiej w XVI w. Historja Wulgaty. Racjonalizm biblijny i jego skutki w rozwoju studjum biblijnego oraz obecne stanowisko Kościoła w sprawie biblijnej to tematy wykładów.

Ks. Dr. Wasilkowski z Włocławka miał kilka spekulatywnych wykładów z dziedziny teologji dogmatycznej, oraz kilka zagadnień z dziedziny eschatologji i marjologji.

Ks. Dr. Szydelski wygłosił kilka prelekcyj filozoficzno-apologetycznych: o poznawalności i niepoznawalności Boga. Etnologja katolicka wobec wiary i Boga. Źródła klinowe i hieroglificzne a księgi St. Zakonu. Nastroje religijne w okresie początków chrześcijaństwa. Teologja św. Pawła a misterja hellenistyczne. Uniwersalizm religji w historji człowieka oraz dzisiejsze położenie narodów a Kościół katolicki.

Wykładów powyższych słuchaliśmy z wielkiem zainteresowaniem; dały one nam dużo naukowego materjału, pogłębiły w nas stare wiadomości. Ks. Profesor radził, „by na lekcji nie wywoływać zbytnich trudności, łatwiej trudności podnosić niż rozwiązywać; w religji trzeba dobrej woli!"

Ks. Dr. Narajewski mówił o sumieniu i jego kształceniu, oraz o systemach probabilistycznych w etyce katolickiej.

Ks. Dr. Żukowski ze swadą oratorską mówił bardzo praktycznie o egzortach i rekolekcjach, o materjale biblijnym i liturgicznym w egzortach, o poglądzie w egzorcie, jak powstaję egzorta. Ks. Profesor radził „występować wobec młodzieży w roli ojca duchownego; św. Paweł powinien być wzorem kaznodziei".

Do przemówień brać przykłady z życia młodzieży nawet z gimnastyki i sportu, który tak absorbuje młodzież; szeroko omówił kulturę kaznodziejską ks. prefekta, który w warsztacie swej pracowni winien się przygotowywać i ustawicznie kształcić. Poeta nascitur, orator fit.

Ks. Dr. Klawek przedstawił nam niesłychanie ciekawe wyniki najnowszych badań z zakresu nauk biblijnych St. Zakonu i wykazywał, jak te trudności St. Testamentu przy pomocy najnowszych zdobyczy można usunąć. Omówił ks. Profesor gruntownie trudności egzegetyczne St. Zakonu: Historyczność patrjarchów. Problemy w psalmach. Biblja a historja. Pogląd na teologję St. Zakonu. Wspominał o najnowszych wykopaliskach, których odkrycia potwierdzają St. Testament.

Nadto zobrazował nam ks. Profesor wielki postęp egzegezy w ostatnich 10-ciu latach. Drogi, któremi egzegeza naprzód postępuje, są: 1) nowe materjały, inskrypcje, 2) historyczny punkt widzenia, 3) uzgadnianie pewnych miejsc Pisma św.; historyczność potopu, wieży Babel, Abrahama, Mojżesza i t. d.

Stworzenie świata na podstawie pierwszych rozdziałów Genezy. „Zawsze aktualną jest teorja wizyjna. Pan Bóg chciał wskazać, jak odbywało się stworzenie świata i dał wizję autorowi świętemu". „Dzisiaj stawia się kwestję, czy dana księga jest historyczna czy nie, nie zaś jak dawniej, czy dany cud jest prawdziwy czy fałszywy".

„Komisja Biblijna nic nie mówi o żebrze, z której powstała Ewa, tylko, że creatio primae mulieris est a primo homine, ale w jaki sposób, to tajemnica, nikt tego nie wyjaśni".

„Grzech pierworodny to było świętokradztwo. Każdy grzech jest nieposłuszeństwem.

Wykłady ks. dr. Klawka bardzo nas zajmowały, wywołały ciekawą dyskusję.

Wreszcie Ks. Profesor zachęcił nas do prenumerowania pisma teologicznego p. t. „Collectanea theologica"; powinniśmy dbać o rozwój myśli teologicznej.

Skoro świeckiego nauczyciela zwą polonistą czy germanistą, myśmy powinni być teologami

Ks. Cesznak, prefekt lwowski, mówił o celu i metodach nauczania liturgiki w gimnazjum. W nowem ujęciu przedstawił nam ciekawe sposoby, jak przez liturgikę pociągnąć ucznia do Pana Boga.

Oto krótko ujęty materjał naukowy, który przesunęli przed nami Szanowni prelegenci.

Mimo wszystkich zalet dużo jednak było rzeczy teoretycznych. Pozostało jeszcze dużo tematów nieopracowanych, z któremi ciągle się spotykamy, np. wychowanie w średniowieczu.

Ks. Dziekan Stach, który po wyjeździe kierownika kursu, zastępował go do końca, urządził specjalną ankietę jak na przyszłość lepiej urządzić podobny kurs. Jest projektowana wycieczka do Ziemi Św. Były prośby ze stony uczestników, aby na przyszłość nie urządzono takich kursów w lipcu, ale np. podczas feryj Wielkiej Nocy z przedłużeniem jedno lub dwu tygodniowem. Ze strony prelegantów wyczuliśmy dużo serca i życzliwości. Ks. Dziekan Stach oddawał nam całą duszę.

Zwiedziliśmy doskonale gród Lwa.

Pan Dr. Morwitz, były kustosz, doskonały znawca sztuki, poprowadził nas do wszystkich kościołów, muzeów i domów starożytnych. Zwiedziliśmy cmentarz Łyczakowski z grobami Orląt, który z dumą oglądaliśmy, panoramę Racławicką, kopiec Unji Lubelskiej, skąd roztacza się przepiękny widok na patrjotyczny Lwów, naszą polską Florencję. (Domininikanie to katedra, ratusz — Palazzo Vecchio, brak tylko rzeki Arno). Byliśmy wszyscy na sumie w katedrze ormiańskiej i u św. Jura, aby zobaczyć liturgję odprawianą w obrządkach grecko-katolickim i ormiańskim. Poza Lwowem zwiedziliśmy Żółkiew, gdzie o. o. dominikanie gościnnie podejmowali nas podwieczorkiem. Przesłaliśmy homagjum na piśmie ks. Arcybiskupowi Twardowskiemu, który przebywał w swej letniej rezydencji poza Lwowem. Na zakończenie urządziliśmy wspólną fotografję w hall'u uniwersyteckim. Imieniem zebranych uczestników kursu złożył serdeczne podziękowanie wszystkim szanownym prelegentom na ręce ks. Dziekana Stacha ks. Małysiak, najstarszy z pośród nas. Dziękował za prace podjęte dla nas, a pośrednio i dla młodzieży nam powierzonej. Jeśli bowiem widzimy dzisiaj młodzież uniwersytecką garnącą się do Kościoła, to zasługa księży prefektów, którzy umieli ten renesans katolicki w młodych duszach zapalić. W miłym nastroju rozjechaliśmy się, by pozostały miesiąc wypocząć i nabrać sił do dalszej pracy.

Grójec. *Ks. Br. Pągowski*

Z książek i czasopism.

Il Catechista cattolico — sierpień b. r. — podaje artykuł Dr. Cezarego Rosa, drukowany w Rivista del Clero Italiano i w Osservotore Romano". Artykuł ciekawy, gdyż podaje wrażenia prefekta po pierwszym roku obowiązkowego nauczania religji w szkołach średnich we Włoszech.

„Możnaby być pesymistą i również możnaby być optymistą, rozpoczyna Dr. Rosa, lecz chcę mimo wszystko podzielić się nabytem doświadczeniem, dla pożytku dalszej pracy.

— Jak nas przyjęto? Trzeba powiedzieć, że z wielką uprzejmością i z wielkiem uszanowaniem.

Szkoły średnie — niedostępne dotąd dla słowa Bożego podawanego z urzędu — słuchały ciekawie — choć stanowisko nasze było bezprzecznie niższe i niewygodne: bez stopni i bez sankcji egzaminów.

Pomimo to młodzież szkolna przykładała się do pracy. Słuchano. Wielu nas rozumiało. To już dużo.

Zresztą nie wszyscy uczniowie są w jednakowem nastawieniu ducha.

Z poza każdego z nich, rzec można, wyglądała rodzina. Stąd ich oblicze moralne: wątpiące, niepewne, zawikłane, obojętne, nieraz wrogie.

Lecz obok takich były dusze jasne, pogodne, otwarte, zapalne i szlachetne. Ci ostatni nie byli większością, choć stanowili liczbę pokaźną.

Miało się przed sobą prawie w każdej klasie grunt rozmaity, jak miewał ongi ewangeliczny Siewca: kamienie, skały, ciernie i chwasty, ziemię dobrą i dobrze uprawną...

Ziarno było najlepsze, lecz rozmaitość gleby wydała swe owoce wedle natury.

Łaska Boża podniecała i wspomagała dusze do zrozumienia i wchłonięcia — lecz współdziałanie nie zawsze było dobre.

W początkach zarzuty kwitły, rozłamując się na tyle odcieni, ilu było uczniów. Stąd sytuacja kłopotliwa, ciężka, bolesna. Niemożliwem było odpowiedzieć wszystkim odrazu; więc energiczne wezwanie do porządku; stąd smutek niezmierny nauczyciela, który odczuwał, że wiele punktów zostało niewyjaśnionych i że niemożliwe było oświetlić pewne zagadnienia niezrozumiałe dla tych dusz młodych, umykających (nelle anime sfuggenti).

Nawet dla podania prawdy potrzeba pewnej zażyłości...

Młodzież szkolna ma swoją szczególną psychologję, która wymaga czasu wiele, zanim się ją pozna i rozróżni. Po pewnym czasie dopiero można się nauczyć należytego jej „traktowania".

Bywały chwile — kiedy nauczyciel miał dokładne poczucie, że jest panem młodzieży; odtąd lekcja stawała się łatwą a niekiedy prawdziwą pociechą; nikną wtedy, jak zaczarowane, oporne stanowiska; podwoje duszy rozwarte, wątpliwości „pozwala się" rozwiązać. Buduje się.

Prawda nabiera swej muzykalności, — jest tak upajająca i tak przyjemna dla tego, co ją podaje, i dla tego, który ją otrzymuje.

Nawet ton głosu się obniża i staje się bardziej przekonywający. Niema już więcej polemiki, gdyż przezwyciężyło się punkt martwy.

Rzecz pewna, iż nie zdarza się tak zawsze, w każdej klasie i w ten sam sposób.

Są zawsze dusze oporne, serca lękliwe, lub nieczułe i wrogie.

* * *

A w kontakcie z innemi naukami jak się broni nauczanie religji?

Choć każdy nauczyciel idzie swoją drogą, niemożliwem jest, żeby np. ucząc filozofji, nauk przyrodniczych, historji nie znalazły się niektóre rozdziały wspólne z nauczycielem religji A wtedy?

Wykwita nieraz fałszywa nuta, przyniesiona naogół przez zdolniejszych, którzy zrozumieli, że w pewnych kwestjach są dwie lub więcej opinje sprzeczne ze sobą. Możnaby wskazać przykłady.

Ewolucjonizm kosmiczny i ewolucjonizm biologiczny jeszcze się kołaczą i wypływają na powierzchnię, kiedy się mówi o stworzeniu świata, o życiu człowieka; racjonalizm wysuwa głowę, gdy się mówi o życiu i bóstwie Jezusa Chrystusa; Kant i Gentile — etyka niezależna i idealizm podnoszą głowę kiedy się mówi o podstawach moralności, o dobru i złem, lub znowu determinizm — kiedy się mówi o grzechu.

Nawet historja nieraz zmienia dane o rozlewności chrześcijaństwa w świecie rzymskim lub też o pewnych okresach czy osobistościach historycznych. A wtedy?

A wtedy się robi co można, wykładając naukę wiary i historję w sposób najbardziej objektywny i z całą miłością.

Niejednokrotnie pozostaje zamięszanie; co gorsza — pozostaje w niedojrzałem umyśle ucznia, który nie jest w możności ogarnąć prawdy — dzięki tylu złowieszczym barwom, w które się zwykły stroić błędy. Wówczas pozostaje prosić Pana — w cichości, aby obalił wszystkie przeszkody.

A jak znaleźliśmy młodzież szkolną w praktykach religijnych?

Tutaj już trzeba być pesymistą, choćby kto nie chciał.

Ignorancja. To wskazuje, że w nauce wiary należy trzymać się jaknajwięcej katechizmu, który zawsze jest najlepszym podręcznikiem, nawet dla szkół średnich.

A jak żegnaliśmy się z młodzieżą szkolną?

Można powiedzieć tutaj słowa prawdziwej pociechy.

Coś bezwątpienia zostanie w ich duszy.

Młodzieńcza dusza później uporządkuje poznanie w tajemniczej pracy, której się może nie spostrzega na zewnątrz, lecz my winniśmy wierzyć, że ona jest pobłogosławiona i ułatwiona przez nieznane wpływy Bożej łaski.

Katecheta szkół średnich nie może zapominać, że doświadczenie tego pierwszego roku winno być cenne, ażeby uzdolnić rękę siewcy do dzieła, które ma takie doniosłe znaczenie dla kształcenia duchowego warstwy, która będzie warstwą kierowniczą dla jutra".

Redakcja Miesięcznika Catechista Cattolico dołączyła do artykułu Dr. Rosa słuszne uwagi, wskazując na pewną subjektyw-

ność jego spostrzeżeń, na zwykłą przekorę uczniów i na tę ważną okoliczność, że po jednym roku nie można spodziewać się jeszcze nadzwyczajnych rezultatów.

Wg.

CHRISTLICH-PÄDAGOGISCHE BLÄTTER, WRZESIEŃ 1931 r.

Nr. 9. Zeszyt ten wypełniony jest w przeważającej mierze nader zajmującym i aktualnym artykułem prof. W. Michała Pfliefera z Wiednia p. t. *„Wobec jakiego duchowego stanu staje dzisiaj nauczyciel religji“*. Punktem wyjścia do tego tematu jest przegląd współczesnej literatury, w której rzadko można znaleźć dodatnią opinję o nauczaniu religji lub o samym nauczycielu. Nauczyciel religji występuje w niej jako bezsilny zacofaniec, który nikomu już pomóc nie może.

Skąd pochodzą te powszechne niemal ostre sądy? Odpowiedź na to pytanie nie tkwi w ludzkich słabostkach lub niedostateczności przygotowania, bo to ma miejsce i w innych gałęziach wiedzy, że nauczyciel nie stoi na wysokości zadania, a jednak niema to tak silnego odbicia w opinji.

Odpowiedź znajduje się w atmosferze otaczającej i nieumiejętności nauczyciela wczucia się w sytuację pedagogiczną. Radować się możemy, że w wirze zjawisk posiadamy w zasadach wiary św. trwały biegun, ale pewność naszego stanowiska stwarza w nas często opór względem wszelkiego ruchu. Prostolinijność naszego własnego rozwoju i ukształtowania utrudnia nam pojąć komplikacje duchowe i duchowne świata współczesnego, jeszcze trudniej w nie wniknąć, a najtrudniej wyrozumieć. Ta duchowa atmosfera świata owiewa naszą szkołę i uczniowie więcej lub mniej świadomie nią oddychają. Czasy się zmieniają i styl nowy zastępuje dawne. Godzina wykładu religji może być pod względem dogmatycznym bez zarzutu i metodycznie prawidłowo zbudowana ze wszystkiemi finezjami, a jednak zawieść może w swem działaniu, gdyż bardzo często jest w niej przeoczenie „czegoś“ co określa ducha dzisiejszej młodzieży.

Zostawiając na uboczu wszystkie szczegóły i drobiazgi, autor artykułu omawia tę dziwną sytuację pedagogiczną, w znaczeniu ogólnem. W stanie duchowym świata nastąpiła prze-

miana, datująca się od 50 lat. Dzisiejszym czasom nie wystarczają dawne bożyszcza: demokratyzmu, uprzemysłowienia, bogactw nauki, postępu i oświaty. Przenicowanie dawnych wartości nastąpiło wskutek rozczarowania, do czego w wielkim stopniu przyczyniła się wojna światowa i jej skutki. Miejsce optymizmu zajęła znamienna nieufność do formułek, bezmyślności i gołosłownych teoryj. Podłożem do tej przemiany są dzisiejsze powikłania społeczne, stan bezrobocia, beznajdziejność i niepewność jutra.

Sceptycyzm ogarnia i dzisiejszą młodzież, ale nie ten sceptycyzm próżny i beznadziejny, ale zdeterminowany do walki, aby usunąć niedolę życia przez czyn.

Właściwą cechą tych nowych typów młodzieży jest skrytość i dumna samotność, pochodząca z ostrożności i nieufności, mimo wielu pozorów, które im zdają się zaprzeczać.

Młodzież ta nie jest bardziej niemoralna niż w dawnych czasach. Nic bardziej nie trafia jej do przekonania i nie porywa, jak to, co w życiu jest czynem, potęgą, co działa na nią jak *silna indywidualność*, jak przekonanie, które stało się ciałem i krwią.

Wobec takiego stanu duchowego młodzieży należałoby w naszem nauczaniu zadać sobie trud przedstawić raczej treść naszej wiary w jej wielkości i głębi, w jej potędze i sile działania. Mniej należy upiększać religję przez sztuczne środki; mniej metodycznie i zgrabnie ją podsuwać młodzieży, gdyż wszelka fałszywa wyprawa, okazałość cytat, powoływanie się na autorytety, które młodzieży nic nie mówią, bo są jej nieznane, pozostają bez wpływu. Prawdy religijne muszą działać same z siebie, w swej mocy własnej.

To wymaga wiele pracy i zmiany dotychczasowych metod nauczania. Nie należy wszystkiego udowadniać, zwłaszcza tego, co się nie daje rozumowo. To nie znaczy, jakby należało odrzucać logikę i jasne ujęcię rzeczy, ale nie należy przeceniać wartości duchowe w rzeczach religji. Najlepiej zniewala młodzież przedstawienie Kościoła jako niezastąpionej potęgi duchowej dla dzisiejszych czasów. A dowody istnienia Boga należałoby sprowadzić do wykazania, że wyłączenie Jego istnienia z życia publicznego spowodowałoby tak silny wstrząs moralny, że jeden okropny krzyk rozpaczy oszukanej ludzkości musiałby przywrócić z powrotem królowanie Pana życia.

Niepodobna w tem krótkiem streszczeniu podążyć za myślą autora i dokładnie ją oddać. Ale z tą współczesną atmosferą

duchową, z tem nastawieniem na rzeczywistość należy się liczyć, aby odpowiedzieć trudnemu zadaniu skierowania młodzieży ku wierze chrześcijańskiej.

Z dalszych tematów tego zeszytu zasługują na uwagę dwa inne artykuły; pierwszy: „Przewodnie zasady dla pierwszej Komunji św. drugiego stopnia nauczania", które omawiają wskazówki praktyczne w tym przedmiocie, zestawione przez Zarząd Związku katechetów wiedeńskich, i drugi: „Stary Testament w nauczaniu religji katolickiej".

K.

ETYKA KATOLICKA, podręcznik szkolny Ks. Dr. M. Sieniatyckiego, wyd. siódme poprawione, Kraków 1931. stron 176.

Etyka należy do tych przedmiotów w szkole średniej, której przeznaczono w planach szkolnych najmniej czasu, bo w ostatnim roku, kiedy z powodu matury rok szkolny jest znacznie krótszy, i to mimo niesłychanej wprost wagi zagadnień etycznych w dzisiejszych czasach i mimo największego zainteresowania sprawami moralności. Następstwem tego musi być omawianie etyki w podręcznikach, bardzo powierzchowne i ogólnikowe.

Pod ręką mamy siódme wydanie Etyki katolickiej profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, znanego dogmatyka ks. M. Sieniatyckiego. Już sam fakt, że podręcznik ten wychodzi w siódmem wydaniu jest dowodem jego wartości wewnętrznej i pedagogicznej. Na wartość wewnętrzną składają się poprawne teologicznie definicje, jasne ujęcie pojęć bez niedomówień i zacierań katolickiego poglądu na świat. Istnieje bowiem silna pokusa dla piszącego podręcznik, by, licząc się z przewagą czynnika wzruszeniowego u młodego studenta, pisał dla porwania i poruszenia serca i woli, co znów z powodu szczupłości miejsca jest nieosiągalne; jeśli się zaś pisze jasno i poprawnie teologicznie, łatwo o zarzut, że się jest abstrakcyjnym i nudnym. Nie wiem, czy zagadnienie to jest wogóle w podręczniku szkolnym rozwiązalne. To pewne, że podręcznik jako kompendjum wiadomości jasno i dobrze podanych, by ułatwić a nie zastąpić żywego wykładu, nie może służyć jako bardzo miła lektura, choć może się przez swe właściwości więcej lub mniej podobać.

Naszem zdaniem w s z y s t k i e podręczniki etyki dla szkół

średnich mają tę wspólną cechę, już nie mówimy wadę, że chcą dać całość zagadnień etycznych szczegółowo na modłę podręczników dla teologów, zamiast dać zasadnicze i podstawowe, a za to głębiej i gruntowniej, że dołączają podziały i szczegóły, które obchodzą dopiero teologa; a co najwyżej, mógłby je poruszyć żywy wykład, jeśli to gdzieś będzie celowe. Musimy się liczyć z tym faktem, że dzisiejszy człowiek inteligentny schodzi do samych podstaw, silnie przez prądy obecne podmywanych, i dlatego należy je umocnić, a inne szczegóły albo same łatwo się wyprowadzą, albo wogóle nie są potrzebne. Takiego podręcznika etyki dla szkół średnich, któryby się oparł nietylko na istniejącej treści prawd moralnych chrześcijańskich, ale też na istniejących obecnie potrzebach duszy ucznia, jej wewnętrznych kryzysach i pytaniach, o które się ociera, niema jeszcze niestety.

W przytoczonym podręczniku obok uznania dla istotnej jego wartości mielibyśmy pewne zastrzeżenia:

A najpierw co do podziału, podobno ze względów praktycznych, na cześć wewnętrzną i zewnętrzną od strony 56, bo n. p. wiara należałaby obok innych cnót teologicznych do czci wewnętrznej, a przecież nie jest ona samą czcią, jak nią nie jest modlitwa, która może być wewnętrzna i zewnętrzna, i należeć może do czci zewnętrznej, wziętej choćby sensu lato. Sprawa ta została dokładniej omówiona przy recenzji podręczników etyki X. X. Szymeczki i Ciemniewskiego (por. Miesięcznik katechetyczny grudzień 1930 str. 510 n.).

Dalej brak (naszem zdaniem zasadniczy) omówienia roli łaski i sakramentów św. w etyce, bo inne jest rozważanie tych spraw dogmatyczne: tu chodzi przecież o kształtowanie charakteru moralnego przez łaskę posiłkową i jej źródła i to charakteru nie ogólnoludzkiego, ale katolickiego. A przecież o. Woroniecki w Katolickiej etyce wychowawczej dał dobry wzór, jak te sprawy należy ujmować w etyce.

Prawo Boże i oparte na niem prawo ludzkie nie jest najwyższą normą moralności (s. 15), lecz obowiązku, a te dwa pojęcia nie są równoznaczne. Najwyższą normą moralności może być tylko Bóg, jako najwyższa wartość etyczna czyli świętość Boga.

Wolelibyśmy, by mówiono o sumieniu skrupulackiem, a nie skrupulatnem (s. 25), bo termin „skrupulatny" może być uży-

ty w znaczeniu dodatniem jako „obowiązkowy", a skrupulactwo jako idea intrusa dubii jest chorobą umysłową.

Comte, Stuart Mill i Paulsen byli wyznawcami eudajmonizmu, głównie społecznego a nie prywatnego (s. 30 uwaga).

Na stronie 30 jest takie zdanie: „Jeśli uczynek wolny zgadza się z prawem, nazywa się dobrym"; chyba objektywnie (z zastrzeżeniami co do terminu prawo): przy uczynku dobrym są jeszcze inne subjektywne czynniki jak n. p. motyw, którym się wola kieruje, a tu odrazu wychodzi poruszana przez Kanta sprawa moralności i legalności czynu.

O sprawiedliwości względem Boga (s. 41) mówimy w innem znaczeniu niż wobec ludzi, bo debitum w tym wypadku nigdy nie może być stricte iuridicum, lecz jest czemś o wiele więcej.

Zabobon z odcieniami nie jest grzechem przeciw wierze (s. 62-65), chyba tylko czasem i ubocznie, lecz przeciw kultowi Bogu należnemu czyli religijności.

Zdanie, że „tańce nowsze są wszystkie godne potępienia dla nagannej swobody tańczących" (s. 97), jest w tem brzmieniu nieuzasadnione ani w sobie ani dla podanej racji, bo dla niej mogą być wszystkie tańce także i starsze godnemi potępienia.

Przy omawianiu prawa własności na równi a może jeszcze więcej niż socjalizm należałoby potępić fałszywy kapitalizm, który zresztą jest powodem powstania socjalizmu i komunizmu dla swego materjalizmu i nadużyć ludzkiego życia i egzystencji. W przeciwnym razie mógłby uczeń wytworzyć sobie najfałszywsze pojęcie, że etyka chrześcijańska toleruje nadużycia kapitalizmu.

Jeśli chodzi o stronę pedagogiczną podręcznika, to wymagać się musi, by podręcznik przez swój styl, układ a głównie podane motywy działał nietylko na intelekt, bo to nie podręcznik dla teologów, lecz szkolny, mający działać wychowawczo. Może się to stać nie przez uczuciowe przedstawienie prawd etycznych, bo to należy do żywego wykładu, i żaden podręcznik prócz opowiadań konkretnych przykładów tego nie osiągnie, lecz przez zwracanie uwagi na motywy działania. Ogólnie biorąc, podręcznik omawiany zadanie to spełnia.

Idealnego podręcznika niema, ale, jeśli chodzi o ostateczne zakwalifikowanie przytoczonego, powiedzieć można całkiem objektywnie, że należy do podręczników całkiem dobrych, pożytecznych i spełniających swe zadanie.

Kraków *X. Władysław Wicher.*

Dr. Mieczysław Kreutz. Rozwój psychiczny młodzieży, Nr. 6 Bibl. „Współpraca domu i szkoły w dziele wychowania młodzieży". Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa 1931. str. 75 cena 3,40 gr.

Bibljoteka dla domu i szkoły, wydawana staraniem stowarzyszenia dyrektorów polskich szkół średnich państwowych pod redakcją Dr. E. Łozińskiego, obdarzyła czytelnika polskiego już kilku interesującemi pracami: E. Steinbokówny: Współpraca domu ze szkołą, Dyrektora Rondthalera: Czego szkoła oczekuje od rodziców, J. J-Bzowskiego: Szkoła i rodzina, M. Goliasa: Organizacja pracy domowej ucznia, J. Panenkowej: Współpraca domu ze szkołą w Ameryce Półn.

Świeżo opuścił prasę drukarską nowy zeszyt pod wymienionym na początku tytułem. Praca Dr. M. Kreutza jest to popularny zarys psychologji młodzieży, napisany nie dla uczonych badaczów, lecz dla tych szerokich warstw wychowawców w domu i w szkole, którzy mają bezpośrednią pracę z dziećmi lub młodzieżą.

Wychodząc z powyższego założenia, autor nie wdaje się w żadne dyskusje, pomija cytaty autorów, wystrzega się terminologji specjalnej, lecz stylem prostym i jasnym opowiada, charakteryzuje i wysuwa bezpośrednio z faktów psychicznych rady i wskazania dla wychowawców.

Warto zapoznać się bliżej z tą pracą.

We wstępnych rozdziałach Dr. Kreutz przeciwstawia się utartemu poglądowi, jakoby dziecko było minjaturą dorosłego człowieka (teorja „pudełkowa"), przeciwnie życie dziecka, potem młodzieńca jest ciągłem p r z e k s z t a ł c a n i e m się całego ustroju psychicznego i to nierównomiernem.

Podział całego rozwoju (zaczerpnięty od Tumlirz'a. Die seelischen Erscheinungen der Reifejahre Leipzig 1927) przedstawia się następująco:

I	faza	0 — 5	lat	wczesne dzieciństwo	dzieciństwo
II	„	5 — 7	„	pierwszy zastój	
III	„	7 — 11	„	okres objektywny	
IV	„	11 — 14	„	wiek przekory	młodość
V	„	14 — 17	„	dojrzewanie	
VI	„	17 — 21	„	harmonizacja	

Dziewczęta rozwijają się szybciej (krótsze mają dzieciństwo). Dla nas, pracujących nad dziećmi w wieku szkolnym, najbardziej interesująca jest charakterystyka dzieci, poczynając od roku 11-go.

O k r e s p r z e k o r y: to młodość górna i chmurna, nerwy napięte stale. Dzieci w tym okresie często wpadają w rozterkę, czegoś się boją, starsi ich nie rozumieją i drażnią — rozwój będzie w opozycji do starszych (stąd nazwa: wiek przekory). W tym wieku chęć do nauki słabnie, lektura ulubiona to przygody i walki, kwestje seksualne ledwie poczynają interesować.

O k r e s d o j r z e w a n i a zaznacza się zmianami fizjologicznemi, ale w psychice narazie są tylko mgliste marzenia, w których przejawia się tkliwość, potrzeba przyjaźni. Koleżeństwo traktuje się bardzo poważnie. Stale zachodzi przesada w uczuciach. Przeważają uczucia dodatnie — więc miłe są podrastające dzieci w tym wieku (14 — 17 lat).

Znamienna jest dla tego wieku hegemonja uczuć.

Ż y c i e i n t e l e k t u a l n e ledwo się poczyna, pojęcia nie są jasne, rozumowanie prawie intuicyjne, przesłanki przyjmowane bez badania — dlatego tak trudno przekonać młodzieńca o niesłuszności jego poglądów.

Z reguły dojrzewający młodzieniec skłonny jest do zwątpień religijnych, traci często wiarę dziecinną. To stanowisko krytyczne sprawia wielką trudność dla wychowawców, gdyż zimne ich wywody wpływu nie wywierają.

D z i e d z i n a w o l i budzi się do czynu, łatwo o niezadowolenie, łatwo o samobójstwo lub ślepą odwagę. Ludzie dorośli dla nich są źli.

Stąd w wychowaniu młodzieży dojrzewającej unikać należy ironji lub traktowania zgóry, nie narzucać zakazów czy nakazów, apelować do uczuć przedewszystkiem.

Tu wartość wewnętrzna wychowawcy ma decydujące znaczenie.

Zamieścimy jeszcze kilka obserwacji z życia dorastającej młodzieży.

O k r e s h a r m o n i z a c j i (17—21 lat).

Powoli życie uczuciowe znacznie się uspokaja, występuje rozwaga, choć zdarzają się chwile nawrotów; wtedy młody człowiek „szumi".

Stopniowo jednak młodzieniec zaczyna zdawać sobie sprawę z twardych konieczności życiowych, zaczyna godzić ideały z życiem, i tu w większości marzenia dawne schną i zamierają; inni znów pozostają nadal marzycielami i fantastami. Nieliczni tylko potrafią przeprowadzić harmonizację.

Niekiedy w tym okresie zdarzają się nagłe nawrócenia religijne. Ogół zaś ustala i zaprowadza przyzwyczajenia, które stanowią charakter.

Oto streszczony opis rozwoju psychicznego młodzieży. Szybkość tych przemian jest zmienna: dzieci dobrze odżywiane odbywają je prędzej; w południowym klimacie dokonują się wcześniej; w miastach rozwój jest szybszy i t. d. Nie bez wpływu na młodość są okoliczności zewnętrzne, jak wojna, dom rodzinny, lektura.

Wychowawca, znając schemat rozwoju młodzieży, łatwiej obserwacje swoje nad dzieckiem porządkuje, łatwiej wyzbędzie się upartego sądzenia według siebie, łatwiej uspokoi zbyt wrażliwych rodziców i skłoni do wyrozumiałości zbyt ostrych pedagogów.

Na takiem podłożu możliwe jest współdziałanie zgodne domu ze szkołą.

W.

HENIO. **Dzieje duszy polskiego chłopca** (1916 — 1928). Wydanie drugie. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin. Str. 140, 32°. Cena zł. 1.80.

HEINI. **Die Geschichte eines lebensfrohen und fleissigen Jungen.** Von P. Ewald Henseler SS. CC. I — 10 Tausend. Verlag der Schulbrüder, Kirnach — Villingen, Baden. Str. 48, 16°. Cena

Gdy wielu ludzi, zarzucając lekturę religijną, szybko oddala się od Boga, dusze lepsze w swej tęsknocie ku niebu chętnie szukają w literaturze postaci wyższych wśród młodzieży, a nawet dzieci, które swem życiem mówiłyby im o Bogu i drogę ku Niemu wskazywały.

Już w czasie wielkiej wojny powstał we Francji szereg podobnych biografii. Wiele z nich na język polski przełożyło Apostolstwo Modlitwy; polska jednak literatura jest uboga pod tym względem. To też z radością należy powitać biografię Henia, która wyszła już w drugiem wydaniu, doczekała się niemieckiego opracowania, a wkrótce ma się ukazać i w przekładzie francuskim, przygotowanym przez ks. Bormann'a z Metzu.

Henio — to jedenastoletni chłopczyk, uczeń gimnazjum w Warszawie, pochodzący z inteligentnej i religijnej rodziny. Pociąga on i zadziwia czytelnika nietylko swem życiem umysłowem (dobór i plan lektury), ale wzniosłością i głębią swej duszy (rozumienie celu życia i przeszkód w jego osiąganiu).

W jego krótkiem życiu zwraca uwagę śmiała i nieugięta praca nad sobą i codzienna walka o duszę. Henio jest świadomy swej niewystarczalności, sam więc zwraca się do swego księdza prefekta z prośbą o rady, a podany mu przez jego matkę sposób rachowania upadków i zwycięstw codziennie wprowadza w życie. Częsta Komunja św., adoracja i modlitwa, utrzymując go w łasce uświęcającej, pozwalają życiu nadprzyrodzonemu tak obfcie rozkwitnąć w jego duszy, że obcowanie z Bogem staje się dla niego największą rozkoszą: nawet lekcje odrabia Henio, modląc się i śpiewając Mszę św.

Lecz Henio wybiega daleko poza pragnienie tylko swego osobistego szczęścia. Henio jest w domu misjonarzem: wpływa dodatnio na kolegów, pamięta o Mszy św. i dla służby, zwraca uwagę na odpowiedzialność rodziców za grzechy dzieci.

Henio wznosi się jeszcze wyżej — jest kapłanem w duchu, bo pragnie zostać księdzem i do tego powołania sumiennie się przygotowuje: służy swemu księdzu prefektowi codziennie do Mszy św., ulubionym jego śpiewem są części Mszy św., intuicyjnie osłania tajemnicą wynurzenia kolegi, boleje nad nienawiścią świata do tych, którzy mu Chrystusa niosą.

Ponad wadami dziecka: porywczością, niepanowaniem nad sobą, nieustępliwością dla ukochanej siostrzyczki, — co zawsze wolą zwalcza, wznosi się umysł subtelny, jasny, prawdziwie męski i serce pełne miłości i czystości prawie anielskej.

Lecz śmierć przedwczesna zabiera to dziecko Boże. Przed wzrokiem ks. prefekta pozostaje puste miejsce w klasie, sylwetka białej trumienki obsypanej kwieciem, którą w Niedzielę Palmową odprowadził na cmentarz, ale nietylko to... pozostaje wraz z sylwetką chłopca i przekonanie, że Henio jest nietylko tym, za którego modlić się trzeba, ale i tym, do którego wkrótce modlić się będzie.

Jakie są wyroki Opatrzności w stosunku do Henia, nie wiemy, to jednak już dziś jest jasne, że „Henio" może być dla wielu wzorem i bodźcem do lepszego życia. Prasa potwierdza to zdanie w wyrazach niemal entuzjastycznych:

„Gdyby nie i m p r i m a t u r, mielibyśmy wrażenie, że to tylko piękna poetycka fikcja. Książka ta może więcej dobrego zrobić dla podniesienia życia wewnętrznego rodzin polskich, niż liczne artykuły i prelekcje, biadające tylko nad obniżenem poziomu etycznego młodzieży — daje bowiem nie słowa, jako miedź brzęczącą, lecz wymowny skrawek życia". Tęcza z dnia 19. I. 1929 r.

„Wczuwamy się w dwie dusze: pacholęcia o bohaterskiem zakroju, oraz duszpasterza - psychologa, który z głęboką przenikliwością, a zarazem z iście ojcowskiem sercem, szkicuje oblicze i przeżycia duchowe małoletniego ucznia". „Drobne rozmiarami, lecz treścią wielkie dziełko winno się dostać do rąk wszystkich księży prefektów, matek, wychowawców i rówieśników Henia. Pragnęlibyśmy rozesłać je do wszystkich naszych domów katolickich, szkół i zakładów dla wykazania na wziętym z życia przykładzie, czem jest kapłan w wychowaniu młodzieży". Lutostańska w artykule: „Matka i kapłan". Głos Narodu z dn. 28. II. i 1. III. 1929 r.

„Kto należy do liczby przyjaciół Bożych, tego nie wiąże przynależność do narodu i granic ziemi. Henio jest już nietylko polskim chłopcem..." Wstęp do niemieckiego przekładu Henia, pisany przez Ewalda Henselera, str. 7.

Forma literacka książki — to monolog pełny głębokiego liryzmu, zwrócony do nieodżałowanego ucznia, ministranta, przyjaciela, wreszcie orędownika; monolog, zawierający w sobie dane biograficzne i słowa Pisma świętego. Książka „Henio" jest bezpośrednim wyrazem uczuć ks. prefekta; stąd brak pierwiastka opickiego, a jednocześnie stąd jej siła sugestywna. Książka zdolna jest rozrzewnić czytelnika i pobudzić go do głębokich rozważań.

Niemieckie wydanie „Henia" opracowano jako opowiadanie; podzielono na osiem zatytułowanych rozdziałów i uczyniono w ten sposób daleko łatwiejsze, niż polskie. Ksiądz prefekt, autor książeczki, ukrywający swe nazwisko w wydaniu polskiem, w opowiadaniu niemieckiem występuje, jako działająca osoba, której nazwisko jest podane.

Wydanie polskie poisada dobry papier i druk, format jednak jego jest zbyt mały, szczególnie, że treścią bardziej odpowiada dorosłym czytelnikom. Książeczkę zaopatrzono w trzy ilustracje; szkoda, że nie dodano czwartej, znajdującej się tylko w niemieckiem wydaniu, którą jest portrecik, przedstawiający uśmiechniętą twarzyczkę Henia.

Książka powinna się znaleźć nietylko w każdej bibljotece, jak tego pragnie ks. Bormann, tłumacz francuskiego wydania, lecz w każdym domu katolickim.

D.

KRONIKA

* Wyszedł z pod prasy **Program religji rz.-katolickiej dla szkół zawodowych.** Lwów 1931 r. obejmujący: szkoły rękodzielnicze żeńskie stopnia II (ramowy); 3-letnie szkoły rękodzielnicze żeńskie stopnia II (ramowy); szkoły handlowe (szczegółowy); 2-letnie licea handlowe (szczegółowy); seminarja zawodowe (szczegółowy); szkoły techniczne męskie (ramowy). Programy powyższe mają aprobatę Najdostojniejszego Episkopatu. Wydano we Lwowie, ul. Kurkowa Nr. 21.

* Od połowy października b. r. rozpoczęły się kursa katechetyczne w katol. związku Polek w Warszawie (Krak.-Przedm. 36).

* Młodzież uniwersytecka rozpoczęła po raz pierwszy w życiu akademickiem wspólną inaugurację roku pracy we wszystkich organizacjach katolickich warszawskich.

Nabożeństwo odprawił 18 paźdz. wielki przyjaciel młodzieży J. E. ks. Biskup Szlagowski w kościele akademickim, kazanie wygłosił ks. Szwejnic.

W lokalu Katolickiej Młodzieży Narodowej (Krak. Przedm. Nr. 1 m. 6) rozpoczęły się zebrania. Stałe dyżury: w poniedz. i czwartki od godz. 13 — 14.

* **Ze szkolnictwa polskiego we Francji.** Organ polskiej Misji katolickiej w Paryżu „Polak we Francji" przynosi niepokojącą wiadomość o planowanem usunięciu nauki religji z programu nauczania polskich szkół we Francji. W sprawie tej „Polak we Francji" pisze:

„Donosiliśmy już, że istnieją wyraźne zakusy na polską szkołę wyznaniową we Francji. Przypuszczaliśmy wówczas, pisząc o tem, że to tylko wychowanie, ale ich przywiązanie do tradycji ojczystej wogóle. miar niepoczytalny, aby pozbawić dzieci polskie nauki religji w szkole i tem samem narazić na szwank ich wychowanie religijne i moralne. A nietylko wychowanie, ale ich przywiązanie do tradycji ojczystej wogóle. Trudno było nam uwierzyć, że podobne zamysły zrodzić się mogły w łonie samych władz polskich, których obowiązkiem chyba uwzględnić wyraźną wolę rodziców, życzących sobie dla swych dzieci nauki religji w szkole, a jednocześnie starać się zaszczepić jak najgłębsze przywiązanie do wiary ojców, która na każdej emigracji jest prawdziwem ogniwem, splatającem rzucone w świat dusze z macierzą. Dziś jednak musimy pisać otwarcie, że to nie tyle przewrotne jednostki, zresztą nieliczne, wśród

nauczycielstwa dążą do zniesienia szkoły wyznaniowej na emigracji, ale źródłem podobnych zamierzeń jest sam naczelny instruktor oświatowy przy ambasadzie. Tak więc od p. Zapolskiego, którego „ideałem" jest szkoła laicka, wychodzi cuchnący ferment, grożący zarzewiem nowych nieporozumień".

Sprawa ta powinna być jak najrychlej wyjaśniona. Trudno wprost zrozumieć, by z podobnym planem wystąpiły organy ambasady polskiej w Paryżu, powołane do opieki nad oświatą polską na emigracji i opłacane z funduszów publicznych.

* Słyszymy zewsząd wezwania Najdostojniejszego Episkopatu do podjęcia akcji charytatywnej: J. E. ks. Prymas Kard. Hlond, J. E. Kard. A. Kakowski, J. E. ks. bp. Łukomski, J. E. ks. bp. Okoniewski, Akcja Katolicka, Juventus Christiana rozpoczęli pracę. Na zebraniu zwyczajnem Koła Warszawskiego dn. 15. IX. 1931 roku uchwalono, by ks. ks. prefekci zorganizowali w miarę możności, w szkołach powierzonych Ich pieczy Koło Charitas.

Sekretarjat Koła rozesłał ks. prefektom ustawę celem zapoznania z nią młodzieży i przeprowadzenia jednolitej akcji charytatywnej na terenie m. st. Warszawy.

Prosimy o łaskawe powiadomienie o rozpoczętej akcji z zaznaczeniem która szkoła i jakiej młodzieży pomaga, jak również o prowadzenie wykazów, aby przy końcu roku można było przygotować szczegółowe sprawozdanie z powyższej akcji.

Statut CHARITAS.

1. Celem kółka jest pomoc materjalna i moralna bliźnim a przedewszystkiem ubogim, pozbawionym opieki dzieciom.

Hasło: Nie wolno być obojętnym wobec niedoli.

2. Organizacja. Na czele kółka stoi zarząd, złożony z kierownika i wybranych przez każdą klasę delegatów, w liczbie po 1 od każdej klasy.

3. Członkowie. Do kółka należą ci z pośród kolegów, którzy zgłoszą chęć należenia. Członkowie nie opłacają żadnych składek, dają tylko ofiary dobrowolne, oraz zobowiązują się do czynnej współpracy w zamierzeniach kółka.

4. Środki działania: a) zbieranie pożywienia dla głodnych dzieci, w postaci przynoszonej codziennie bułki na śniadanie.

b) zbieranie odzieży i bielizny dla biednych dzieci.

c) zbieranie dobrowolnych datków do skarbonki kółka, znajdującej się w szkole.

d) gromadzenie rzeczy zazwyczaj marnujących się w domu, a których spieniężenie może dostarczyć choćby skromnych sum na pomoc dla ubogich, a więc zbieranie starych gazet, znaczków pocztowych i t. p. Pamiętajmy, że z małych czynów tworzy się wielki czyn zbiorowy, z małych lecz codziennych oszczędności, mogą być pokaźne środki.

5. Kierownik kółka wybierany jest z pośród delegatów klasowych, delegaci klasowi przez członków poszczególnych klas.

6. Zarząd koła kieruje pracą członków i wskazuje najbliższe cele, na jakie mogą być użyte środki, zebrane przez członków kółka. Zarząd zwołuje posiedzenia przynajmniej raz na dwa tygodnie. Mandaty członków zarządu trwają przez pół roku.

7. Ogólne zebranie członków zbiera się przynajmniej dwa razy w ciągu półrocza, pozatem może być zwołane w każdym czasie przez zarząd.

9. Praca kółka odbywa się pod opieką Dyrekcji szkoły, która wyznacza opiekuna z pośród grona nauczycieli.



O. JÓZEF SAS T. J.

Ur. 4.-IV. 1868 r. ✝ ś. p. zm. 24 -VII. 1931 r.

Zaciszne gimnazjum xx. jezuitów w Chyrowie poniosło tego roku bolesną stratę w dniu śmierci ś. p. ks. Józefa Sasa prof. historji i geografji.

Ogół zaś katolicki w Polsce traci w nim wybitnego polemistę-historyka, który niejednokrotnie występował w szranki w imię nauki i zwycięsko bronił prawdy od napaści ze strony wrogów Kościoła.

. Godzi się tedy wspomnieć na łamach „Miesięcznika" jego życie i pracę.

X. Józef Sas ur. w Brodach 4. IV. 1868 r, nauki gimnazjalne pobierał w Tarnopolu. W 1884 r. wstąpił do nowicjatu o. o. jezuitów, wyświęcony przez ks. kard. Puzynę w 1895 r. Studja wyższe odbył w Krakowie na Uniw. Jagiellońskim pod kierunkiem profesorów Winc. Zakrzewskiego, Lewickiego, Smolki, Czermaka, Krzyżanowskiego, Czernego i Stan. Tarnowskiego.

Przez 31 lat uczył w Chyrowie. W ciągu lat pięciu (1920-1925) stał na czele gimnazjum chyrowskiego jako jego dyrektor.

W spuściźnie naukowej ś. p. ks. Sas pozostawił dorobek znaczny, obejmujący 22 historyczne rozprawy i artykuły ogłoszone drukiem.

W pierwszym okresie jego pracy pisarskiej, który przypada na koniec ubiegłego stulecia, ukazały się w Przeglądzie Powszechnym rozprawki z dziedziny historji kaznodziejstwa, o Aleksandrze Lorencowiczu, Tomaszu Młodzianowskim i o Skardze.

Jak gruntowne były te studja, świadczy fakt, że skoro zabrał głos i wykazał, że kazania sejmowe były drukowane w 1597 r. a nie w 1600, że były wypowiedziane podczas sejmu 1597 r, — zdanie to X. Sasa weszło jako pewnik do historji literatury (cf. wstęp do kazań sejm. Ig. Chrzanowskiego wyd. II. Warszawa 1912 st. 194,5).

W r. 1912 (300-cie śmierci Skargi) doszło do tego, że osobistość wielkiego kaznodziei, którą każdy naród zaliczyłby do najpierwszych swych obywateli — nasze rodzime ,,wolnomyślicielstwo" usiłowało zepchnąć między szkodników, warchołów, nieledwie intrygantów i wichrzycieli. Wacł. Sobieski podjął się tej roli ,,pomniejszacza olbrzymów". Lecz wspaniała odpowiedź ks. J. Sasa ,,o Skardze największym wichrzycielu Rzplitej", drukowana jednocześnie w kilku miejscach, dopięła celu — zburzyła legendę nie świętą wprawdzie ani dawną, ale niemniej uporną, ,,Dowiódł ks. jezuita że wszelkie napaści na Skargę... nieuzasadnione". (A. Brückner. Pam. Literacki R. XIII. Lwów 1914—1915 str. 385,6).

Zagadnienia historyczne z czasów Zygmunta III. interesowały go zawsze. Poświęcił im cały szereg rozprawek drukowanych w Przeglądzie Powsz. w latach 1897 (dwukrotnie) 1898, 1899 i w Przeglądzie Chyrowskim, skąd czerpiemy niniejszy materjał do wspomleń. Pośród ciekawych a cennych zagadnień

historycznych ks. Sasowi zawdzięczamy rozwiązanie pytania: Czy W. książę Konstanty umarł katolikiem? Odpowiedź twierdząca nie ulega żadnej wątpliwości podług artykułu jego pióra w Przegl. Powsz. 1909 r. (tom. 101). Pogląd ten również przyjął się w nauce (cf. Czartkowski A. Księżna Łowicka 1930. Wstęp).

Pamiętamy jeszcze świetną i rzeczową polemikę ks. J Sasa w sprawie istnienia x. x. jezuitów na Białej Rusi po kasacie zakonu. Fakt ten, kwestjonowany co do swej legalności przez prof. Loreta, postawił X. Sas we właściwem świetle (Przegl. Powsz. 1911. t. 110 i 111); krótka lecz dosadna odpowiedź p. Loretowi z 1912 r. (październik) zakończyła dyskusję. W 1930 r. ogłosił jeszcze zmarły profesor art. „Narodowość Tad. Kcściuszki" Przegl. Kat. w Milwaukee dla Polonji amerykańskiej. U schyłku swego życia zamierzał zająć się osobą hetm. Żółkiewskiego, jak o tem świadczy nagromadzony materjał, ale śmierć przerwała jego działalność.

Odszedł po nagrodę do Pana.

Ilekroć tedy każdy z x. x. prefektów sięgnie do jego spuścizny literackiej po oręż w obronie zagrożonej prawdy katolickiej niech westchnie za spokój duszy ś. p. X. Józefa.

REDAKCJA.

Komunikat Zarządu Związku Diecezjalnych Kół Księży Prefektów.

W uzupełnieniu wzmianki, umieszczonej w zeszycie październikowym Miesięcznika, Zarząd Związku komunikuje:

1) Na zebranie sierpniowe r. b. pełnego Zarządu Związkui prezesi poszczególnych Kół Księży Prefektów nie byli proszen. zgodnie z uchwałą Zjazdu Delegatów w Wilnie w kwietniu r. b-

2) Delegatem J. Em. Ks. Kardynała Arcybiskupa Warszawskiego był Ks. Dr. J. Szkudelski, który też jako p. o. prezes Związku przewodniczył obradom.

3) Omawiano: a) szczegółowy plan Zjazdu Krajowego Księży Prefektów; b) przejrzano stan kasy i zaległości w opłatach na rzecz Związdu; c) wysunięto środki zaradcze przeciwko niedomaganiom w działalności Związku.

Sprawozdania osobne do Kół diecezjalnych nie będą rozsyłane.

ZARZĄD

XX ANNЕE OCTOBRE 1931 № 9

REVUE MENSUELLE
CATHÉCHETIQUE ET PÉDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maitres de la réligion.

Pologne. Varsovie. rue Senatorska 31.

RÉSUMÉ

En tête du numéro présent la Redaction a inséré une lettre de Son Eminence le Primat de Pologne August Hlond, adressée à la Redaction, déméme qu'une lettre de l'Evêque du diocèse de la Podlachie Son Excellence le Dr. Ceslas Sokołowski

Sur le programme actuel de la Revue Cathéchetique

„Il est une question d'une éminente importance de ne pas s'égarer dans les voies de léducation"

(paroles de Pie XI)

Conformement à ces principes la Rédaction entame une discussion au tème: les problèmes du moment de l'education religieuse.

Les avant-propos du précédent numero de la Revue Cathéchetique ont éveillé de vastes échos.

Des opinions affluent de la part des Rev. P. P. maitres de la religion, demême celles des educateurs et maitres laïques des millieux catholiques Polonais.

Dans le numero présent à la première place la parole appartient au Prof. abbé dr. J. Ciemniewski à Lwów.

Dans son article il definit l'epoque de crise présente comme la renaisance du catholicisme (Action Catholique, nouveaux saints).

De là nôtre but est de inculquer à la jeunesse la morale catholique, de combattre les idées païennes de la civilisation

d'aujourdhui et de rendre à la culture ehrétiènne son autorité et son influence.

Comme moyen direct de l'education de la jeunesse sous les auspices de la morale religieuse il est à indiquer la liturgie et la vie liturgique (sentire cum Ecclesia)

Ces problèmes s'imposent à l'education religieuse et en même temps ce devrait être la programme de la Revue.

T. R. (Varsovie) Cohelet et sa philosophie

(le résumé après la publication de l'article complet)

Le cours cathèchetique de Lwów

L'été passé, le Ministère de l'Instruction Publique a organisé à l'Université de Lwów, pour les Rev. P. P. maitres de la religion, un cours de l'instruction morale et religieuse, dirigé par les professeurs du Faculté de Théologie avec le concours d'eminents maitres de religion et de professeurs laïques au nombre global de 14 enseignants. Le cours dura 24 jours.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny **Ks. Mieczysław Węglewicz**